Nr 82 Kraków, Sobota dnia 10 Kwietnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Przykry dzień.

Przykry to był dzień we środę. Przykry, bolesny, upokarzający. A przecież jak łatwo można go było uniknąć! Jakkolwiek bowiem nie wysokie mamy wyobrażenie o sumienności politycznej i dobrej wierze posłów Daszyńskiego i Okuniewskiego, owszem sądzimy nawet, że do wielu dziwnych rzeczy panowie ci są zdolni, to jednak jesteśmy pewni, że nawet najdalej idąca przewrotność, nie zdołałaby zmyślić oskarżeń tam, gdzieby żadnych do oskarżania nie było pozorów. Niestety zła wiara i niesumienność miały tym razem obfity materjał do wyzyskania. Patrząc dzisiaj wstecz na to, co się działo, w istocie zdaje się, jakby jedynym namacalnym skutkiem pracy komitetów centralnych i zabiegów starościńskich było stworzenie sposobności do popisu dla trybunów parlamentarnych, szukających, jak hyeny żeru, sposobności do obryzgania błotem wszystkiego, co nie jest niemi i ich orszakiem. Nie ma bowiem powodu łudzić siebie i innych. Nadużycia wyborcze w Galicji były i to nadużycia bez żadnego celu i powodu, uprawiane jedynie w interesie zapadającego się w przepaść stronnictwa lub też wskutek niepotrzebnego mieszania się w partyjne spory narodu ruskiego, a wypływające wyłącznie z niesłychanej ciemnoty politycznych widnokręgów, wśród jednostek wywierających wpływ w naszem życiu publicznem. A rzecz to tem smutniejsza, że nadużycia owe zaszły wbrew uroczystemu przyrzeczeniu, jakie w przeddzień wyborów złożył posłom ludowym w Sejmie naczelnik magistratury krajowej...

Nikt ani przez chwilę nie wątpi w istnienie tych nadużyć. Hr. Badeni odczytał nam referaty samego księcia Sanguszki, przyznające wyraźnie, że namiestnik „nie może zaprzeczyć, iż tu i owdzie zaszły niepoprawności, lecz uważa za zupełnie zrozumiałe, iż jeśli w 6000 gmin dokonano 12.000 prawyborów, nie wszystkie czynności wyborcze pod każdym względem przeprowadzone zostały bez zarzutu“. Oczywiście, książę Sanguszko występując w Sejmie ze słowem honoru że tych „niepoprawności“ nie będzie, nie zdawał sobie zapewne sprawy z tego, iż w Galicji jest tyle gmin i tyle będzie przedsięwziętych prawyborów! Mowca Koła polskiego, który zabierał głos we środę, podobnież nie usiłował zbijać podniesionych zarzutów, ale trzymając się zasady, że najlepszą ochroną jest cios, wytoczył akt oskarżenia przeciw haniebnemu terroryzmowi i niesumiennym oszustwom, jakich dopuszczały się ze swojej strony partje skrajne. Pod względem parlamentarnego efektu może to był krok pomyślany dość zręcznie, (choć wykonany był dość niodołężnie), ale w każdym razie był to tylko efekt a nie odparcie. Odparcie prawdopodobnie przypaść miało w udziale hr. Badeniemu, który — trzeba mu to odrazu przyznać — przy końcu swej mowy, po męsku mówił i uczciwie. „Nie mam zamiaru czegokolwiek ukrywać i chować przed światłem publicznem“ — rzekł. „Przeciwnie najszczerzej będę dążył, aby całej sprawie raz przecież ostateczny koniec położyć, aby ogół mógł się przekonać, o co właściwie idzie. Jestem do tego obowiązany, ponieważ mój kraj nie jest temu winien, że stoję na czele administracji. Mam uczucie, że moi rodacy do pewnego stopnia więcej przez to cierpieć muszą, że ja tutaj z tego miejsca przemawiam“... „Samo się przez się rozumie, że każde nadużycie, któreby wyszło na jaw, skoro tylko zostanie dowiedzione, najsurowiej karać będę, oraz energicznie, objektywnie i bezstronnie zarządzę co potrzeba“.

Hr. Badeniemu można wierzyć. To nie jest człowiek, któryby mówił na wiatr. Po tych słowach, karjera takiego p. Gubatty naprzykład, zdaje się być raz na zawsze niewątpliwie zamknięta. Po tych słowach może zrozumieją starostowie galicyjscy, że nieszczęście, jakiem jest wybór opozycyjnego kandydata, jest niczem wobec nieszczęścia przelanej krwi, wobec nieszczęścia hańby, jaką się okrywa nasz kraj, wobec nieszczęścia wreszcie pracowania przez nietakt i bezrozum dla pożytku najskrajniejszych agitacyj... Ale oprócz wyżej przytoczonych sympatycznych i dzielnych słów było w mowie hr. Badeniego dużo ustępów, co do których koniecznie poczynić trzeba zastrzeżenia, dużo ustępów, świadczących, że nawet hr. Badeni nie potrafi niekiedy wzbić się ponad poziom płytkiej szlachecko-konserwatywnej polityki, którą już tak na wylot znamy ze szpalt *Czasu.* Geneza naprzykład radykalizmu na galicyjskim gruncie, wyrosłego rzekomo dlatego, że Koło polskie prowadziło umiarkowaną, odpowiadającą celom państwa, politykę — jest tak dobrodusznie naiwna; łączenie rozwoju skrajnych prądów z faktem zamianowania księcia Sanguszki namiestnikiem, czemś do tego stopnia wprawiającem w osłupienie, że doprawdy nie chce się wierzyć, aby to mógł mówić jeden z najwybitniejszych mężów stanu w Austrji, który przez długi szereg lat zarządzał Galicją... Jeżeli p. Jędrzejowicz na zgromadzeniu okolicznej szlachty wyraża przekonanie, że władze surowem postępowaniem powinny stłumić radykalizm, a stosownem użyciem starostów, prokuratorów i żandarmów rozwiązać kwestję socjalną, kwestję agrarną, kwestję emancypacji politycznej warstw upominających się o wpływ na sprawy publiczne — można z wyrozumiałością wzruszyć na to ramionami. Ale jeżeli prezydent ministrów nie daleko odchodzi od tego zapatrywania i powiada, że urzędnicy galicyjscy nie mogą przecież wobec ruchu chłopskiego zachowywać się jak senatorowie rzymscy na forum w chwili wtargnięcia Gallów, to zastanawia, zadziwia i zasmuca. Od hr. Badeniego mieliśmy prawo domagać się głębszego wejrzenia w rozpaczliwy stan rzeczy, na który poważnych i zasadniczych trzeba szukać lekarstw, i który trzeba łagodzić wewnętrznie, a nie zewnętrznie rozdrażniać.

Czyn rozszerzenia prawa wyborczego, stanowiący dla hr. Badeniego wielki tytuł do zasłużonej chwały, zdawał się świadczyć, że hr. Badeni pojmuje konieczność takiego zasadniczego leczenia organizmu, przebywającego społeczną kryzys. Czyżby hr. Badeni się zachwiał, czyżby uległ puszczykom reakcji? Co prawda, pierwsze wybory zawiodły bardzo jego nadzieje. Spodziewał się, że wejdą do parlamentu wczłonkach partji socjalno-demokratycznej żywioły nowe, które w sparaliżowane ciało austrjackiego parlamentu rzucą iskry nowych społecznych idei, odwrócą uwagę od wiecznych drobiazgowych i czysto lokalnych sporów i zmuszą do poważnego zajęcia się sprawami, które naprawdę obchodzą cierpiący i pracujący lud. Jakież rozczarowanie! Jakżeż ci nasi socjaliści niepodobni do swoich towarzyszy w Niemczech i we Francji, do Beblów i do Jaurésów! Tamtym idzie o walkę olbrzymich idei, tym o hece, skandale, obelgi i napaści! Tamci przynoszą z sobą do ciał prawodawczych talent, wymowę, gruntowne przygotowanie, powagę w dyskusji, miłość prawdy i sprawiedliwości, ci kwalifikacje jarmarcznych klownów, sposób wysłowienia i argumentacji szynkownianych agitatorów, cebrzyki wymyślań nienawiści, potwarzy, fałszu... Osiągnąwszy mandat kłamliwemi i oszukańczemi obietnicami, pragną puścić je w zapomnienie i zatopić w morzu parlamentarnych orgij; boją się snać przyspieszenia pozytywnej, ekonomicznej dla dobra ludu pracy, czując jak ona będzie wyglądała blado wobec niesumiennych przyrzeczeń... Doprawdy Młodoczech Stransky, zarzucając przywódcy polskich socjalistów „ubóstwo ducha“ najtrafniej określił wrażenie, jakie partja socjalno-demokratyczna od kilku dni sprawia na wszystkich nieuprzedzonych widzach i słuchaczach w nowej Izbie poselskiej.

Plamy na honorze Galicji.

Wiedeń d. 8 kwietnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

(*cz*) Poświęcicie zapewne ze swojej strony uwagi sprawie dyskusji parlamentarnej nad przebiegiem wyborów w Galicji. Zwracam jednak waszą baczność na to, że uchwała komisji wysadzonej dla sprawy Szajera, orzekająca, ażeby tego deputowanego przez czas trwania sesji nie wydawać w ręce władz sądowych, w tutejszych kołach parlamentarnych silne wywiera wrażenie i przez wszystkich naszych najserdeczniejszych wyzyskiwana jest przeciwko Kołu polskiemu, władzom w Galicji i argumentom środowym hr. Badeniego. Oczywiście zbrodnie Szajera nie musiały być tak straszne; dowiemy się o nich coś bliższego zapewne dzisiaj. Referentem komisji jest dep. Slama, Młodoczech. Koreferentem żydowski-liberał Menger.

Pierwszą dzielną, męską i rozumną odpowiedź na brutalne ataki socjalistów dał dep. Milewski imieniem Koła polskiego na dzisiejszem posiedzeniu. Dep. Dzieduszycki ma fałszywy, nieszczery patos, dep. Abrahamowicz jest wogóle mowcą nieszczęśliwym. Opowiadali anegdoty, które słabe w Izbie robiły wrażenie. Najopłakańszym pomysłem obu tych mowców było włączenie do dyskusji sprawy zajść chodorowskich i to jeszcze w duchu zapatrywań Kolischerów i Byków. Zapał hr. Dzieduszyckiego i Abrahamowicza dla sprawy żydowskiej i dla żydowskich interesów, zestawienie na równi szlachty galicyjskiej, atakowanej przez socjalistów, z oszustem Strauchlerem, któremu robotnicy wygarbowali skórę, oburzyło nawet wielu chrześcijańskich członków Koła polskiego.

Właściwy ton znalazł dopiero poseł Milewski. Ażeby naprawić fatalne wrażenie wystąpień poprzedników, powrócił i on do sprawy chodorowskiej, ale przedstawił ją jako groźne *mane-tekel-fares* dla żydów właśnie, sprzymierzonych ze socjalistami. Dał przez to do zrozumienia, że zdrowy instynkt naszego ludu nawet wśród wzburzenia namiętności odgaduje, gdzie są jego główni wrogowie. Daszyńskiego wprost zmiażdżył dep. Milewski, wykazując, że lud nic nie uzyska na politycznych awanturach i że Rada państwa powinna wbrew Daszyńskiemu, który jak sam powiedział, zadowolni się wyprawianiem scen, przystąpić jak najspieszniej do poważnej pracy nad reformami społecznemi w celu zaradzenia istniejącym krzywdom i niedostatkom.

Daszyński, który z początku bardzo butnie podszedł pod miejsce, z którego przemawiał Milewski i probował przerywać drwinami wywody polskiego mowcy, stracił kontenans i w połowie mowy cichaczem powrócił, jak niepyszny, na swoje miejsce. Silne wrażenie wywarł wywód Milewskiego, że przesilenie rolnicze istnieje nietylko w Galicji. i Koło polskie nie może być całkowicie za nie odpowiedzialne.

Daszyński, jak wiadomo, odegrał na dzisiejszem posiedzeniu komedję patrjotyczną. Oto jaką odprawę dał mu Milewski: „Mówiąc o politycznem stanowisku Polaków, używałeś pan wyrażeń, któremi się posługują pruscy i rosyjscy ajenci prowokacyjni. Utraciłeś pan przeto prawo do nazwy Polaka“. Jednem słowem Milewski stał się odrazu najpierwszym i najzręczniejszym mowcą nietylko Koła polskiego, ale całego parlamentu i należy mu się żywa wdzięczność, że wyratował naszą delegację jako tako z bagna kompromitacji, w które go ciągle pogrążali najniedołężniejszemi wystąpieniami Jaworski, Dzieduszycki i Abrahamowicz.

Kamień z serca spada, że ta dyskusja nareszcie się skończyła. Rozsądne głowy twierdzą jednak, że pomimo wszystko, nie pozostanie ona bez pożytku. Wiecie najlepiej, że wybory bądź co bądź nie szły prawidłowo. W Izbie aż nadto dużo mówiono o nieprawidłowościach, jakie zaszły w okręgach, w których kandydowali stojałowczycy, socjaliści i radykałowie ruscy. Od biedy nie usprawiedliwić, ale tłomaczyć można nadużycia w tych wypadkach jakimś ogólnym narodowym i społecznym interesem, wyższym ponad formalistyczne trzymanie się litery ustaw.

Jak jednak wytłomaczyć nadużycia spełniane w celu udaremnienia katolickich i narodowych kandydatur? A niestety mógłby o nich dużo opowiedzieć np. jeden z członków Koła polskiego, którego rodzony brat takiemi nadużyciami został skrzywdzony. Wiecie także dobrze, w jak niegodny sposób udaremniono katolicką robotniczą kandydaturę w Krakowie! Naturalnie narodowa partja chrześcijańsko-demokratyczna nie myśli występować z oskarżeniami w Wiedniu. Takie brudy piorą się w domu! Ale niechże przyjaciele chodorowskich Strauch-

lerów i przemyskich Kolischerów unikają na przyszłość przekupstw i korrumpowania sumień podczas wyborów, niechże zerwą bezwstydny sojusz z najpodlejszymi kryminalnymi żydowskimi oszustami wyborczymi, niechże żyda, który po polsku nie umie, Komitet Centralny z p. Dzieduszyckim na czele nie popiera *per fas et nefas* przeciw katolikowi i Polakowi, niechże książę namiestnik nie upokarza się wobec lada Schmelkesów i Horowitzów!

Oto są bowiem najważniejsze plamy na honorze Galicji! Naturalnie parobcy żydowscy zasiadający na ławach socjalistycznych nie wspominają o nich ani słowa. Dla tych ludzi, dla których niema wogóle nic świętego, jedni żydzi tylko są nietykalni!

Z KRAJU.

Lwów d. 8 kwietnia.

(List zaczerpnięty z Gaz. lwow.).

Pierwszy proces wyborczy.

Zaczął się już prolog rozpraw sądowych z powodu zajść przy wyborach. Oskarżonych jest czterech chłopów ze Smerekowa o gwałt publiczny na osobie adjunkta podatkowego, Józefa Popelki, który z nakazu starosty żółkiewskiego przeprowadzał prawybory. Chłopi grozili komisarzowi, że jeżeli powtórnie wyborów nie przeprowadzą, to krew się poleje i będą wieszać. Chłopi zarzucali komisarzowi oszustwo i chcieli mu przemocą akty odebrać. Rozruchy trwały godzinę. Komisarz Popelka z trudem ratował się ucieczką. Obwinieni wypierają się winy. Oskarżony Iwan Puszkar, jest to chłop rosły, o dużej, jasnej, otwartej twarzy. Nosi krótki kubraczek, z pod którego wygląda koszula. Zaprzecza on kategorycznie, jakoby mówił komisarzowi „ty“, lub używał zwrotów: „wiszaty, rizaty, krow sia bude leła“. Miał przekonanie, że Bajsarowicz jako pisarz gminny sfałszował listę wyborczą i do niego też odnosiły się szorstkie wyrazy o cygaństwie, a nie do komisarza. Wogóle o ile z zeznań tego oskarżonego przypuszczaćby można, Smerekowiczanie mieli w Bajserowiczu Sienkiewiczowskiego Żołzikiewicza, na którym chcieli się pomścić przy pierwszej lepszej sposobności. Puszkar przyznaje wreszcie że wołał: „Starosta dla ludu, a nie ludzie dla starosty“.

Następny oskarżony Michał Stachow, chłop średni, blady, jakby niedożywiony, w długim kożuchu. Na zapytanie przewodniczącego, czy się przyznaje do winy, odpowiada stanowczo: „Ne pamiataju“. Przewodniczący stara się dopomódz jego pamięci — ale Stachow okazuje wielką wstrzemięźliwość i po największej części odpowiada: „Ja ne pamiataju“. Groźby: „rizaty, wiszaty“ i t. d. ani nie powiedział, ani nie słyszał. Kiedy się go przewodniczący pyta o tok i koniec wyborów, odpowiada: „Ne znaju“.

Trzeci oskarżony, Demko Puszkar oświadcza, że „tylko prosił“ komisarza o przeprowadzenie ponownych wyborów, a „więcej nic nie było“. Gdy mu przewodniczący zwraca uwagę, że było wyrzucenie — odpowiada, że się do niczego nie poczuwa. Oskarżony ten gmatwa się. Nic nie wie o groźbie: „rizaty“. Oskarżony nic nie wie, lub nie pamięta, kto pędził chłopów do sali wyborczej. Zeznania jego są wogóle mniej pewne, niż poprzedników. Staje on w sprzeczności z oświadczeniami w śledztwie. Przewodniczący wskutek tego mówi, że jako gospodarz powinien mieć charakter i stałość, a nie wahać się ustawicznie, jak żak.

Czwarty oskarżony Stefan Dobrosiniec odpowiada na zadane mu pytania spokojnie i jasno. Oświadcza on, że komisarz wyborczy z powodu upominania się o przeprowadzenie ponownych prawyborów, zawołał do niego: „stul mordę!“ Oskarżony nie posługiwał się żadnemi groźbami. Nic nie wie o wykrzykniku: „rizaty itp.“ ani o groźbie wieszania na suchych gałęziach. Dobrosiniec zaprzecza, jakoby sam nie chciał i drugich wzywał do niewypuszczenia komisarza z sali. Przyznaje, że krzyczał, że w „naszej wsi musimy postawić prawo“. „Chłop nigdzie nie znajdując względów i łaski, może przynajmniej w własnem siole strzedz i domagać się sprawiedliwości“. Nie przypomina zaś sobie, jakoby się odgrażał, że w „naszej wsi musi być, jak my poczniemy i chcemy“.

Rozprawa potrwa zapewne kilka dni.

Biała d. 8 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Język polski na kolei północnej. — Górą „Neue freue Presse“ a dołem „Nowa Reforma“. — Zabłocie i jego cymesy.— Żywiec i Babia góra.

Obiecałem wam w pierwszym liście moim, że jak tylko ucichnie wrzawa wyborcza, to postaram się naszkicować obraz pożycia naszego na kresach, ze wszystkiemi, o ile się da naturalnie, dodatniemi i ujemnemi stronami. Może to choć bodaj w małej cząsteczce przyczyni się do usunięcia tej apatji w sprawach narodowych. Nie wątpię, że będzie się nie jeden czuł dotknięty, lecz *amicus Plato, sed major amica veritas*. Jedziemy pociągiem kolei północnej, mijamy dwóch braci sjamskich Bielsko-Białę — *eine minute Lodygowice*!, drze się jakieś opasłe konduktorzysko niemieckie, wjeżdżamy w kotlinę Soły i jesteśmy w Żywcu, pardon w Zabłociu. „Saybusch, bitte absteigen!“ krzyczy ten sam konduktor. Nie wierzy człowiek samemu sobie, że się znajduje na ziemi polskiej. Ale o cudo! Za małą chwilę, jakby na drwiny, ów konduktor dodaje: „Szifietz — prosim wiszadacz?“ To zapewne wskutek przyrzeczenia, danego naszym posłom w Radzie państwa przez dyrekcję kolei północnej, że nastąpi usunięcie niemieckich urzędników w Galicji, a zastąpienie ich Polakami i język polski, jako krajowy ile możności uwzględniony zostanie. Jak na początek to bardzo wiele; widocznie dobre chęci ma kolej północna, tylko podobno dobremi chęciami jest także piekło brukowane. Jakby dla spotęgowania takiego wrażenia, w restauracji kolejowej stosy dzienników niemieckich mile oko przybysza uderzają. Na czele serdeczna przyjaciółka nasza *Neue fr. Presse*, która nie pominie nigdy najmniejszej sposobności, ażeby wszystkiego, co polskie i katolickie, nie oplwać i nie obrzucić błotem. Rozgląda się człowiek za jakim polskim dziennikiem, wszędzie Blatty i Pressy, albo ilustrowane piśmidła niemieckie. Wtem, gdzieś pod stołem, potargana i poszarpana leży w należytem poszanowaniu — jak w ogóle to, co polskie, *N. Reforma*. Nigdy nie miałem najmniejszej inklinacji do waszej szanownej sąsiadki, jednakowoż widząc ją w takiem zapomnieniu, podnoszę i patrzę, najświeższy numer. Południowa pora się zbliża, więc pełno wszędzie niemieckiej mowy. Oficjaliści i wszelkiego rodzaju kantorzyści z niemieckich i żydowskich fabryk na Zabłociu napełniają lokale. Trzeba się jak najspieszniej wynosić, bo za dużo tego dobrego. Rzecz jasna, że restauratorem jest żyd, Neumann. Widząc atoli, że w loży portjera wywieszona jest znowu *N. fr. Presse* przez ciekawość pytam się go, czy ma jaki polski dziennik, dowiaduję się że nie ma, tylko *N. fr. Presse* i *Das interesante Blatt*. Ponieważ to jest samo przez się „interessant“, więc zamieszczam to, gwoli zbudowania przejezdnych podróżnych Polaków.

Zabłocie — kilometr drogi do Żywca i kilometr błota. Tuż od dworca aż do samego mostu na Sole błoto, ani piędzi uczciwego chodnika. Handle i sklepy w rękach żydowskich, no i naturalnie restauracje. Zaraz *vis à vis* dworca hotel Munk, „Verlag i Spirituosen-Handlung“. Trochę dalej jakaś spelunka żydowska, szumnie nazwana „Hotel-Nordbahn“, jeszcze dalej jakiś handel „branntweinu“; i tak dalej: Schwarze, Kohny, Werbery i Aptery. Fabryka papieru Bernadzika & Comp., naturalnie Niemca; ceglarnia żyda Schwarza, fabryka wódek i rosolisów żyda Korna, dzierżawcy propinacji arcyksiążęcej i zarazem wójta czy też zastępcy wójta na Zabłociu; parowa fabryka mydła także żydowska. Cały handel i przemysł w rękach żydowskich; teraz mi niedziwno już, dlaczego to Izby handlowo-przemysłowe wybrały na posłów samych żydów: Rappaport, Rosenstock i Piepes! i jak się tu nie zachwycać? Wracając jednakże do Zabłocia, dodać trzeba, że mają także bóżnicę i szkołę czysto żydowską, z językiem wykładowym niemieckim. Język polski to dobry dla gojów, gdyż lepiej być Niemcem, albo Serbem, Rumunem, niż Polakiem. I takie pasożyty w społeczeństwie naszem, niemające nic wspólnego z niem, chyba żeby go okpić, wyzyskać, oplwać, a w danej chwili połączyć się z jego zdeklarowanymi wrogami, roszczą sobie Bóg wie jakie prawa i przywileje. A do Argentyny!

Wogóle całe Zabłocie, to miniaturowy Kazimierz żydowski, z temi wszystkiemi brudami, z tem niechlujstwem i błotem. Ale wszystko na świecie ma swój koniec, więc i ta perygranacja kończy się nareszcie. Przed nami Soła, która dzieli Żywiec od Zabłocia. Stajesz na moście, otrzepujesz pył i błoto z nóg, wycierasz nos i oddychasz innem powietrzem. Poniże leży Żywiec, na prawo widnieje Babia góra, kolebka, królowej rzek polskich, Wisły, rzewne uczucie owłada pierś naszą, przypomina się gród podwawelski i skarbnica pamiątek polskich. Bez pewnego wzruszenia nie mogę nigdy tego mostu przebyć, najlepsze wspomnienia cisną się do duszy, ilekroć spojrzę na śnieżysty szczyt Babiej góry. Po za nami Beskidy, skąd z wierzchu Śląsk jak na dłoni zobaczyć można; nieco w bok Karpaty i Węgry. Z przeciwnej strony kotlina Soły i zaczynają się piętrzyć pasma tatrzańskie. Przed nami Żywiec! *R. B.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 8 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wybór burmistrza.

Już od godziny 9-tej rano po obu stronach ratusza zgromadził się liczny tłum, oczekując na niewątpliwy zresztą rezultat wyboru. Zwolennicy partji antysemickiej, z białemi goździkami w butonierkach, zajęli arkady ratusza, znaczną część przyległego Ringu, oraz blisko położoną restaurację Kastnera. Radcy miejscy, reprezentujący te stronnictwa, witani byli okrzykami, najpotężniejsze „Hoch“ wybiegło jednak z piersi wszystkich, skoro dr Lueger udawał się na posiedzenie. Galerje ratusza przepełnione zostały publicznością, prawą ich stronę zajęli wyłącznie członkowie wydziałów powiatowych, na galerji środkowej widać bardzo wiele pań, między któremi bukieciki z białych goździków, przypięte do sukni też nie stanowią rzadkości.

Sala posiedzeń wypełniać się zaczęła dopiero o $9^1/_2$. Wcześniej przybyli radcowie miejscy dr Hösslinger, pr. Schlessinger, Helbig, Rauscher prowadzą ożywioną rozmowę. Radcowie ze stronnictwa antysemickiego, prawie bez wyjątku, występują w czarnych ubraniach z białemi goździkami. Kilka minut przed 10 wszedł na salę burmistrz Strobach powitany oklaskami, w kilka minut później dr Lueger w towarzystwie wiceburmistrza dra Neumayera. Znacznie później zjawili się radcowie ze stronnictwa liberalnego pod przewodnictwem dra Grübla oraz naczelnicy pojedynczych okręgów miasta. Z uderzeniem godziny 11-tej otworzył posiedzenie dr Lueger, oznajmiając, że na porządku dziennym pozostaje sprawa wyboru burmistrza. Radców miejskich, obecnych jest 132, tajny radca dr Mittler oraz radca Platter usprawiedliwili niemożność przybycia. Dr Lueger zaprosił do prowadzenia protokołów radców Bartla i Obrista, do skrutynjum zaś radców: dr Kupkę i dra Gesselbaura. Następuje teraz oddawanie głosów, które się kończy przed $11^1/_2$ Pierwsza karta wyjęta z urny oddana jest Luegerowi, druga Grüblowi. Oba te nazwiska przyjęte są oklaskami przez swych zwolenników. Kiedy głosy oddane drowi Luegerowi przekroczyły już cyfrę 70, dały się słyszeć oklaski oraz liczne okrzyki: „Hoch Lueger!“ „Hoch Strobach!“ tak w sali posiedzeń jak i na galerji. Dr Lueger zwróciwszy się do galerji uprasza o spokój i o powstrzymanie wyrazów zadowolenia ze względu na potrzebną ciszę. Ostatni głos opiewa na nazwisko dra Grübla. Z galerji daje się słyszeć głos: „Grübel mir wird übel“, dr Lueger grozi opróżnieniem galerji, w razie ponownego ekscesu. Radcy antysemiccy z uznaniem przyjęli do wiadomości fakt, że frakcja Schönerera, głosowała też za Luegerem.

Wynik skrutynjum był następujący: dr Karol Lueger otrzymał 93 głosy dr Raimund Grübel 37 głosów, białych kart oddano 2. Wynik ten przyjęto do wiadomości salwą grzmiących oklasków tak w sali jak i na galerji. Dr Lueger składa przewodnictwo w ręce dra Neumayera, który go zapytuje, czy wybór przyjąć zamierza. Dr Lueger odpowiada następującymi słowy:

„Szanowni panowie koledzy! Przez wasze dzisiejsze votum, daliści wyraz waszemu przekonaniu, że uznajecie mię za zdolnego do piastowania godności burmistrza w naszem mieście. Wszystkim tym, którzy głosy swoje dziś mi oddali, składam obecnie wyrazy najserdeczniejszego podziękowania. Jeżeli Jego Cesarska Apostolska Mość zechce wybór mój zatwierdzić, o co prosić Go będę, zajmę stanowisko, które będąc bardzo zaszczytnem, nakłada także ciężkie obowiązki. Już kilkakrotnie miałem sposobność zaznaczyć, w jakim duchu obowiązki te pojmuję, dziś zaś tylko mogę powtórzyć, że moje przekonania pozostały bez zmiany. (Żywe oklaski).

Jeżeli przeszłego roku, pomimo powszechnego wyrazu zaufania, dobrowolnie zrzekłem się przypadającej mi godności, uczyniłem to tylko dla posłuszeństwa, jakie winien jestem memu monarsze. (Oklaski). Wszystkie inne kombinacje są nieprawdziwe, w szczególności zaś nie czyniono mi, ani też ja nie żądałem żadnych obietnic. Moi przyjaciele i ja sam jesteśmy niezależnymi w każdym kierunku i działać możemy tak, jak nam nakazują nasze przekonania i jak tego od nas wymaga dobro publiczne wszystkich. (Oklaski). Trzy gwiazdy przewodnie rozświecają nam drogę, po której kroczyć zamierzamy. Gwiazdami tymi są: miłość i wierność dla niemieckiego ludu, miłość i wierność dla naszej ojczyzny, miłość i wierność dla naszej chrześcijańskiej religji. (Żywe, długie oklaski). Słowo „nienawiść“ nieznajduje się w moim słowniku, sądzę jednak, że obowiązkiem moim jest wspierać interesy cierpiącej chrześcijańskiej ludności, pozostającej pod naciskiem smutnych stosunków, strzedz ją przed wyzyskiem i pomagać jej do wiernego obstawania przy chrześcijańskiej etyce w życiu i czynie. (Żywe, grzmiące oklaski). Rada miejska ma przed sobą wielkie zadania. Nie jest tu miejsce, aby je wyjaśniać, pozwalam sobie jednak przypuszczać, że rozwiązanie ich dokona się w tym samym duchu, w jakim nastąpiło rozstrzygnięcie kwestji gazowej. Jeżeli miasto nasze ma zbliżyć się do wytkniętego celu, potrzeba do tego wspólnego działania wszystkich, którym uczciwie idzie o dobro ludu. Chętnie będę się starał według sił moich do tego się przyczynić, jeżeli tylko i na przeciwnej stronie spotkam się z dobrą wolą. (Oklaski). Panowie koledzy! Z pomocą Bożą, wskutek miłości ludu, danem mi było doczekać dnia tak zaszczytnego. Przyrzekam wam, że tego nigdy nie zapomnę. Błagam Boga o pomoc, bym potrafił dowieść, że położone we mnie zaufanie nie okazało się bezpodstawnem. Kończę słowami: Niechaj Bóg wspiera i ochrania naszą ojczyznę i nasze ukochane miasto ro-

dzinne Wiedeń!“ (Żywe oklaski i okrzyki: „Niech żyje Lueger“).

Wiceburmistrz dr Neumayer oświadcza, że akt wyborczy odesłanym będzie do namiestnictwa i ogłasza zamknięcie posiedzenia.

Dr Lueger przyjmowany był przez ludność wiedeńską burzliwymi oznakami radości. Pomimo tego, że wybór ten był zupełnie pewny, że wskutek tego nie mógł wzbudzić tak wielkiej ciekawości, jak kiedy idzie o szanse wątpliwe, mimo to miasto wyglądało jak po dniu wielkiego, niespodziewanego zwycięstwa. A może to tylko było wyrazem ogólnego zadowolnienia, że przecież nareszcie zwyciężyła dobra sprawa, że przecież zgubne działanie żydowskiej czerni znajdzie na swej drodze potężny hamulec, którego usunąć nie zdoła. Tryumf ten był tryumfem chrześcijańskiej ludności, chrześcijańskiej sprawy, chrześcijańskiego interesu i dobra — oby takich tryumfów było jak najwięcej! *Swój.*

Berlin 5 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nansen u siebie.

Korespondent jednego z berlińskich dzienników miał sposobność zwiedzić ojczyste strony Nansena i opisał je mniej więcej w ten sposób.

Z podróży swojej po Europie powróci Nansen niebawem do swojej willi w Godthaab. Przyjedzie on tam, by wypocząć trochę po trudach o tyle, o ile u niego o wypoczynku w ogóle mowa być może. Kiedy nie pisze, czyta, a kiedy nie czyta, pracuje około swoich zbiorów. Jedyna rozrywka, na którą sobie pozwala jest w zimie jazda na *ski* w górach, w lecie zaś łódka w zatoce między skałami. Czasem u siebie w domu przysłuchuje się grze i śpiewowi żony swojej. Pani Ewa Nansen jest zresztą nierozdzielną towarzyszką męża swego we wszystkich jego wycieczkach. Jeszcze jako narzeczona nauczyła się jeździć na *ski* i doprowadziła w tym sporcie do nadzwyczajnej wprawy. Miała także wielką ochotę towarzyszyć mężowi w jego wyprawie do bieguna, sprzeciwił się temu jednak bardzo stanowczo kapitan „Fram'a“. Zresztą mała Liv, wtenczas zaledwie pięć miesięcy i nie mogła się obejść bez opieki matczynej. Nansen powróciwszy zastał w domu zdrową i silną czteroletnią dziewczynkę, a zobaczył ją po raz pierwszy w zamku królewskim w Christjanji, kiedy wracającemu z długoletniej podróży cała ludność urządziła owacje przed pałacem.

Ilekroć Nansenowie bawią w Christjanji, są zawsze przedmiotem ogólnej sympatji. Pani Nansen jest córką znanego profesora nauk przyrodniczych, Sarsa, który napisał słynne dzieło o faunie Norwegji. Dziadem jej był poeta Welhawen; a jeden brat jest profesorem zoologji, drugi zaś historykiem i wespół z Bjoernstjerne-Bjoernsonem przywódcą norwegskich radykałów. Siostra znowu jest za muzykiem Lammersem. Tym sposobem jest rodzina Nansenów spokrewniona z najwybitniejszemi rodzinami Christianji.

Ville swoią w Godthaab kupił Nansen po powrocie z podróży swojej do Grenlandji.

Villa zbudowana jest z drzewa. Na froncie szczerzą zęby głowy smoków i wężów, rzeźbione w modrzewiu; widzisz je również zwieszające się z powały, nie brak ich na poręczach krzeseł i u nóg stołów. Pokoje obite są prostą bardzo tapetą o rysunku naśladującym najprymitywniejsze tkaniny norwegskie: linie proste i kółka. Po ścianach wiszą skóry niedźwiedzie, broń i trofea z wypraw myśliwskich i rybołowczych. Można pomyśleć, że się jest w rezydencji jakiego naczelnika eskimosów. Jedyna tylko pracownia Nansana ma charakter więcej kosmopolityczny. Na biurku leżą starannie poukładane papiery, na półkach poustawiano rzędem dzieła przyrodników, podróżników, astronomów, dziejopisarzy itd. Wielkie globusy i atlasy wskazują, że pracuje nad niemi geograf. Wreszcie jako ostatnia ozdoba tej pracowni wiszą na ścianie akwarele i obrazy olejne wszystkich pierwszorzędnych mistrzów norwegskich, którzy Nansenowi przysłali swe dzieła w dowód uznania lub przyjaźni.

W domu tym nie wiesz, na co najprzód zwrócić oczy. Tyle tu pięknych rzeczy: prawdziwe muzeum dla nauk przyrodniczych i sztuk pięknych. Przy tem wszystkiem czuć tu, że pan domu nie tylko jest wielkim podróżnikiem, należącym do całego świata cywilizowanego, ale równocześnie i przedewszystkiem czuje się Norwegczykiem, szczerym i dobrym synem ojczyzny. *B. T.*

Petersburg, d. 4 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rosja a zawikłania na Wschodzie.

W towarzystwie rosyjskiem często roztrząsa się pytanie pełne obawy, czy też Rosja wskutek tych zamieszek na południowym wschodzie Europy, nie da się wciągnąć w jaki poważniejszy konflikt i niepotrzebne zawikłania ogólno politycznej natury. W sferach rządowych panuje dotąd mniemanie, że pożar na półwyspie Bałkańskim da się zlokalizować, i dlatego też ministerjum skarbu nie pozostawiło ministrowi wojny żadnego większego kredytu do rozporządzenia. Politykę rządu rosyjskiego nieraz omawialiście w *Głosie Narodu*. Nie zmieniła się ona wcale, stąd też nie potrzebuję dodawać, że Rosja żadną miarą nie chce dopuścić do zbyt jasnego rozświetlenia kwestji bałkańskiej, ani też nie pozwoli Grecji jakiekolwiek zyski ciągnąć z jej samowolnego postępowania. W tym sensie pouczono rządy w Białogrodzie i Sofji, a nieliczne oświadczenia oficjalnego *Journal de St. Petersburg* brzmią równoznacznie. Nie można zaprzeczyć, że mocarstwa zachodnie chętnieby przyjaźniejszej wobec Grecji trzymały się polityki i uczyniłyby niewątpliwie zadość życzeniom ludu kretenskiego i greckiego, za czem zresztą nieraz szczerze przemawiała prasa zachodniej Europy. Jednakowoż ta niewzruszona postawa Rosji zjednała sobie wreszcie to praktyczne uznanie, że dziś żadne z mocarstw odpowiedzialności za zbyt indywidualną politykę na siebie wziąć nie chce i właściwie nie może. Skutkiem samowolnego działania byłoby, że państwo takie musiałoby wystąpić z koncertu europejskiego, a potem przypatrywać się bezczynnie, jak ten koncert europejski załatwia sprawy na Bałkanie bez żadnego uwzględnienia jego interesów.

Cesarzowa wdowa martwi się bardzo rosyjską polityką zagraniczną, a racja stanu, nie uwzględniająca życzeń serca członków rodziny cesarskiej sprawia jej wielką przykrość. Przypuszczenie, że rozmowa cesarzowej wdowy z jej sędziwym ojcem, królem duńskim, będzie miała wpływ decydujący na politykę rządu greckiego, że tenże zechce uwzględnić wolę mocarstw, przypuszczenie to, powtarzam, zawiodło. Król grecki nie jest już dzisiaj panem ruchu, do którego rozbudzenia w znacznej części przyłożył rękę.

Społeczeństwo rosyjskie dotychczas nie objawiło żadnych szczególnych sympatji dla Grecji, jakkolwiek nieraz słyszeć można wyrazy zdziwienia, że rząd carski popiera Turków przeciw chrześcijańskiemu narodowi. Jeżeli między Turcją a Grecją przyjdzie do wojny, co tu uważają za nieuniknione, i jeżeli Grecja, jak to naturalnie przypuszczać trzeba, ciężkie w tej wojnie poniesie klęski, to duchowieństwo prawosławne bez wątpienia ujmie się za swymi współwyznawcami, a naród rosyjski prędko bardzo straci zrozumienie polityki swego rządu. Tak więc znajduje się hr. Murawiew w bardzo przykrem położeniu i musi przedewszystkiem starać się o to, by uniemożliwić wybuch wojny grecko-tureckiej.

Co do Krety samej to Rosja postępuje sobie wcale nie na żarty i nie myśli wcale zmieniać tam swej polityki. Na Krecie znajduje się obecnie 1620 żołnierzy rosyjskich i 6 armat. Tym sposobem jest Rosja najsilniej ze wszystkich mocarstw reprezentowana na wyspie. *D. C.*

Jak żydzi zrywali Sejmy

szkic historyczny z wieku XVIII,

przez

L. Glatmana.

(Ciąg dalszy).

Na rozbicie Sejmów wpływały głównie: przedajność posłów, przekupstwo żydów i chęć wyniesienia pojedynczych magnackich rodów.

Z początku Czartoryscy dążyli do tronu wsparci potęgą zaślepionego na ich dążenia Brühla i ospałego Augusta, to znowu Józef Potocki w. hetman i wojewoda kijowski, jak drugi Zebrzydowski, z pomocą konfederacji jeneralnej marzy o koronie, a podobne intencje kultywują Radziwiłłowie, Branicey, Poniatowscy a nawet Tarłowie, w pośród zaś całego zastępu pretendentów niedoszły Stanisław Leszczyński wsparty protekcją swego teścia Ludwika XV po raz trzeci ma niechybną nadzieję, że się ustali na ojczystym tronie.

Z tych możnowładczych zabiegów, z ogólnego zamętu i demoralizacji magnatów i szlachty korzystają w pierwszym rzędzie żydzi, którzy za pomocą przekupstwa dyktują lub kreślą prawa Rzeczypospolitej, zrywają Sejmy, zagarniają na wyłączną własność handel i przemysł polski, szerzą lichwę, jednem słowem zgraja $1/2$ miljona pasożytów łowi ryby w mętnej wodzie, znalazłszy dla siebie wymarzone i od wieków upragnione środowisko do wszelkiego rodzaju nieuczciwych wyzysków.

O tej nieuczciwości żydowskich macherów XVIII wieku w Polsce znajdujemy dotąd tylko ogólnikowe wzmianki w dziejowych podręcznikach, nasi historycy bowiem uwzięli się, aby dyskretnie zakrywać i oszczędzać brudy, za które odpowiedzialni są prajojcowie narodu. I tak w jedynej większej „Historji XVIII wieku“ H. Schmitta, prócz kilku ogólnych frazesów, jak n. p., że w 1738 r. Sejm zmarniał na sporach, „a zaraz po rozejściu się jego mówiono głośno i wszędzie o tem, że żydzi, na których według projektu pomnożenia wojska miano większe nałożyć podatki, poprzekupywali niektórych posłów a nawet senatorów“ (str. 125) — bliższego wyjaśnienia tego nad wyraz smutnego objawu upadku cnót obywatelskich w Polsce nieznajdujemy.

A jednak choćby dla wyświecenia prawdy, dla ukrócenia dzisiejszych nadużyć i żydowskiej demoralizacji warto zaglądnąć do zbutwiałych rękopisów i pamiętników ukrytych po archiwach przed okiem szerszego koła czytelników, aby odsłonić tę jadowitą ranę, która od wieków toczy organizm naszego społeczeństwa. Z dokumentami w ręku przypatrzmy się bliżej tym czasom, aby tem lepiej zrozumieć objawy współczesnej reakcji antysemityzmu XVIII wieku, przeciw nadużyciom żydowskim.

Nieda się zaprzeczyć, że prócz żydów poselstwa zagraniczne nie mało się przyczyniały do rozbicia sejmów, sąsiadom bowiem naszym zależało bardzo na tem, aby przez aukcję wojska, nie wzmogły się siły dogorywającego narodu. Bądź co bądź, trzej najwięksi wrogowie Polski: żydzi, Moskwa i regnant pruski, ojczyznę naszą pozbawioną wszelkiej obrony usypiają judaszową zapłatą „w słodkim pokoju, niedotkniętym żadną imprezą“.

Znajdują się wprawdzie wśród ogólnego zepsucia i odrętwienia narodowego ludzie żądni naprawy skołatanej nawy ojczystej, ale nawoływania ich są głosem wołającego na puszczy. Reformatorzy ci napominają w bardzo wymownych słowach do poprawy obyczajów i jedynie w pomnożeniu sił wojennych widzą odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa. Narzekają, że „Sejmy duchem postronnych sąsiadów i żydów natchnione, ich pieniędzmi paradują, wielu pobiera pensje roczne z ochydą imienia polskiego“. Żądają koniecznie aukcji wojska z pomocą podniesienia opłat i podatków, a mianowicie: czopowego i szelążnego, a głównie podwyższenia t. zw. pogłównego od żydów, redukcji kwarty według sprawiedliwego otaksowania królewszczyzn, domagają się opłat z monopolu papierowego, tytoniowego, tabacznego, młynowego etc. Rachują, że w Polsce jest 225.000 wsi, miasteczek i miast, w których przeciętnie idzie na tydzień po jednej beczce piwa i po spuście wódki; a że od piwa płaci się po 10 gr., a od spustu wódki po 20 gr., liczą tedy, że roczne opłaty z samych szynków (czopowe) dałyby 11.250.000 złotych.

Teraz dopiero zrozumiemy opór i przekupstwa ze strony żydów. Niemal wszystkie z tych podatków z wyjątkiem kwarty, którą opłacała szlachta, odnosiły się do nich, oni bowiem dzierżą w tym czasie cały handel, a wszystkie szynki i karczmy a nawet znaczną część realności ziemskiej trzymają w arendzie. Arendarz wprawdzie nie płaci podatku, którego opłata należy do właściciela, lecz z podniesieniem opłat podatkowych podnoszą się i czynsze płacone właścicielom przez żydów. (C. d. n.)

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(46) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

XXXII.

Szczęściem nie spotkałem nikogo. W Aubusson kładą się spać o dziewiątej. Zresztą w owych czasach, oprócz kilku latarni, służących jako drogoskazy, prowadzące do szynków i oberży, reszta pogrążona była w egipskich ciemnościach.

Miasto wybudowane w dolinie nad brzegiem rzeki, wypływającej z gór okolicznych, miało tylko jedną długą ulicę, a domy prawie wszędzie oparte były o skały granitowe. Kilku bogatszych właścicieli wykuło w skałach szerokie schody i na wierzchołku pozakładało miniaturowe ogródki.

Dom prokuratora-syndyka, dziś już zburzony, przytykał do ratusza w tem miejscu, gdzie dziś wznosi się willa notarjusza R. Od strony północnej ciągnął się długi mur, w którym przebite były tylko dwa okna. Front domu był zwrócony na południe i okna wychodziły na ogród.

Długo patrzyłem się na ten mur posępny. Nie spostrzegłem światła w dwóch oknach okratowanych, które oświecały schody.

Tutaj mieszkała Klelja. Lecz jak ją zobaczyć? Jak wejść do domu bez narażenia się na śmierć? Czyż ktokolwiek zechce pojąć, że nie przychodzę jako zbrodniarz, pragnący dobić ofiarę. albo nasycić się jej cierpieniem?

Ukryty za węgłem domu, wahałem się długo. Nakoniec wstąpiłem na schody ratusza od strony placu i stamtąd ujrzałem dokładnie front domu Brutusa.

Trzy tylko okna były oświetlone; jedno na dole w kuchni. Dwa inne na piętrze, jak się domyślałem należały do pokoju Klelji.

Ogród, jak wszystkie inne w sąsiedztwie, składał się z czterech tarasów, wznoszących się jeden nad drugim, z których ostatni był zarazem podstawą domu. Każdy z tych tarasów miał mniej więcej piętnaście stóp wysokości i chociaż sehody zamknięte były kratą, można było łatwo dostać się z jednego na drugi.

Była dziewiąta wieczorem; sąsiedzi więc już spali, a księżyc wschodził dopiero około dziesiątej.

Miałem więc dość czasu, aby wejść i wyjść nie będąc widzianym przez nikogo. Pomodliłem się gorąco do Boga, aby mi dopomógł w tem przedsięwzięciu, lecz nie błagałem Go o ocalenie życia, bo nie wiele się o nie troszczyłem. Zebrałem siły i wskoczyłem na pierwszy taras.

Udało mi się. Połamałem co prawda kilka krzaków lewkonji, ale upadłem bez szwanku. Na drugim zgniotłem kilka georginji. Na trzecim i czwartym padłem na miękką ziemię i szczęśliwie dostałem się do dolnego okna. Przez szyby zobaczyłem służącą, siedzącą smutnie w kącie i pochyloną nad kołowrotkiem.

Dokonałem więc pierwszej najłatwiejszej części zadania. Lecz jak wejść do domu? Tutaj moja siła i zręczność na nic się przydać nie mogła.

Zmierzyłem oczyma wysokość okien od pokoju Klelji, które na szczęście były otwarte z powodu gorąca i zacząłem wdrapywać się po gzymsach. Wytężając wszystkie siły, dosięgnąłem nareszcie okna i spojrzałem do pokoju.

Tego widoku nie zapomnę do końca życia.

Łóżko mojej drogiej Klelji, wielkie łóżko „a la duchesse“, okryte kotarą, stało w głębi pokoju naprzeciw okna. Klelja z zamkniętemi oczyma spoczywała na poduszkach. Ręka prawa była zwieszona na krawędź łóżka, lewą zasłaniała kotarą. Jasne włosy spadały w nieładzie na ramiona.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku, lecz lekki szelest zwrócił moją uwagę w inną stronę.

Stary proboszcz Lautonière siedział w fotelu, z okiem wlepionem w książkę, której tytuł odczytałem bez trudu, pomimo odległości; było to „Naśladowanie Chrystusa“. Czy wskutek mego poruszenia, czy też może wskutek wpływu magnetycznego, o czem zwolennicy magnetyzmu lepiej odemnie mogą zawyrokować, proboszcz podniósł oczy i spojrzał w okno. W tejże chwili, prawie mimowolnie pochyliłem głowę i nic nie zobaczył.

Jednakże zauważyłem, iż był niespokojny. Położył książkę i podniósł się, aby zamknąć okno.

Byłby mnie dostrzegł z pewnością. Skoczyłem więc odważnie z wysokości kilkunastu stóp. Szczęściem proboszcz był na wpół głuchy i nie usłyszał hałasu; zamknął okno, nie podejrzewając wcale mojej obecności.

Stara służąca za to usłyszała mój upadek, ale przypisała go innej przyczynie, gdyż zawołała:

— Czy będziesz ty cicho, głupi kocie?

Potem wstała, chwyciła za miotłę i otworzyła drzwi mówiąc:

— Jestem pewną, że to kot matki Simonet pogruchoczę mu kości.

Wyszła na podwórze, szukając kota. Lecz jej oczy przywykłe do blasku lampy palącej się w kuchni, nic nie mogły rozróżnić w ciemności. Skorzystałem z tej chwili, wszedłem po cichu do ciemnego kurytarza i przyczaiłem się pod schodami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Miljonerowie amerykańscy.

II.

I Kalifornja posiada swoich miljonerów. Na szczególną uwagę zasługuje karjera czterech ludzi, którzy budowali kolej żelazną Oceanu Spokojnego: Stanforda, Cookesa, Hopkinsa i Hantingtona. Wszyscy przyjechali do Kalifornji w 1849 r. Na daleki zachód zapędziła ich „gorączka złota“. Na złocie nie mogli się jednak dorobić. Pod ten czas powstał projekt budowy kolei Oceanu Spokojnego, i kongres waszyngtoński postanowił zagwarantować subsydjum po 16 tysięcy dolarów na milę kolei na równinie i po 48 tysięcy dolarów na milę w górach. Czterej wyżej wymienieni emigranci utworzyli stowarzyszenie i każdy z nich podjął się przeprowadzić czwartą część całego przedsiębiorstwa. Wszyscy czterej zarobili na tym interesie dwieście miljonów dolarów. Jeden z nich, Stanford, pragnął zostać założycielem dynastji miljonerów, lecz jedyny jego syn zmarł w 12-ym roku życia i wówczas stroskany ojciec postanowił założyć uniwersytet, poświęcony pamięci jedynego swego spadkobiercy. Kupił za sześć miljonów dolarów 86 tysięcy akrów ziemi, a na budowę gmachów i utrzymanie uniwersytetu dał 70 miljonów franków. Przed śmiercią dodał jeszcze do tej sumy $12\frac{1}{2}$ miljona. Wdowa po nim oświadczyła, iż dlatego samego uniwersytetu zapisze cały swój majątek, wynoszący 50 miljonów franków.

Dalej pod względem kolosalnych dochodów należy postawić na pierwszem miejscu syndykat amerykańskich przedsiębiorców nafty, znany pod nazwą: „Standard Oil Company“. W szóstym dziesiątku lat, pięciu młodych ludzi z miasta Cleveland złożyli razem 50,000 dolarów, postanowiwszy opanować rynek wszechświatowy. Chociaż tego dopiąć nie zdołali wskutek konkurencji nafty ruskiej, mimo to interesy syndykatu rozwinęły się świetnie. Obecnie kapitały pięciu założycieli wynoszą 600 miljonów dolarów (1,500 miljonów reńskich i zwiększają się stale. W maju r. b. syndykat wypłacił swym akcjonarjuszom za trzy miesiące 10 procent dywideny. Na czele syndykatu stoi John Rokfeller, który wziął pod swoją opiekę uniwersytet w Chicago i podarował mu do tej pory przeszło 55 miljonów franków.

Nikt nie zrujnował więcej ludzi od Goulda i nikt od niego nie był mniej dostępnym wyrzutom sumienia i uczuciu żalu. Biedny chłopiec z fermy w stanie New-Jorku, słabego zdrowia, bez niczyjej pomocy zdołał stanąć na czele kolosalnych operacyj bankowych i, umierając w 57 roku życia „wart był“, jak mówią w Ameryce, 375 miljonów franków. Pomimo olbrzymiego majątku, Gould prowadził życie godne politowania i może jego nieustannemi cierpieniami należy sobie tłómaczyć brak litości, a nawet okrucieństwa, które dziwiły wszystkich. Zgnębiwszy najpotężniejszy wrogów, nie mógł dać sobie rady z newralgią. Ta straszna choroba zatruwała mu życie przez lat czterdzieści. Pokrzepiający, spokojny sen był mu rzeczą nieznaną. Niekiedy po ednym ze świetnych balów, któremi Gould lubił zadziwiać świat cały w swym pałacu waszyngtońskim, z wysiłkiem wspinał się po wspaniałych schodach apartamentu, szepcąc: „Jaki jestem zmęczony“. Te same słowa powtarzał w przedśmiertnej agonji.

Kapitały swe Gould podzielił na sześć równych części pomiędzy sześcioro dzieci, z których każde otrzymało po 60 miljonów franków.

Najstarszy otrzymał nadto 25 miljonów za zasługi, wyświadczone ojcu w czasie ostatnich lat jego. Wszystkim dzieciom zabroniono zapisywać majątki osobom, nienależącym do rodziny, żadne z nich nie mogło się żenić, ani iść za mąż bez pozwolenia starszych braci i sióstr. Z synów Goulda tylko dwaj, John i Edwin, dosięgli wieku pełnoletniego. Starszy zarządza towarzystwem: „Western Union Telegraph Company“, drugi zajmuje się namiętnie sportem. Pozostali są jeszcze tak młodzi, iż o ich zdolnościach handlowych nic pewnego powiedzieć nie można. Z dwóch córek jedna poświęciła się całkowicie dziełom miłosierdzia, druga wyszła za hr. Castellana, przedstawiciela starej arystokratycznej rodziny francuskiej.

Głośny bankier Morgan zostawił po sobie tylko dziesięć miljonów dolarów, co tłómaczą tem, iż był to człowiek niezmiernie uczynny i hojny w wydatkach na cele dobroczynne.

Królem tramwajów amerykańskich jest Karol Pearks. W czasie paniki, wywołanej wielkim pożarem w Chicago, utracił cały swój majątek. Pożyczywszy u jednego z przyjaciół 15,000 dolarów, Pearks zabrał się energicznie do pracy i obecnie jego pałac na „piątej“ ulicy w New-Yorku oceniają na 15-cie miljonów franków. Karol Pearks jest niestrudzonym pracownikiem. Przez lat dziesięć zaczynał pracę w swym gabinecie o godz. 6 rano i dowiódł, iż można bez szkody dla zdrowia przez cały szereg lat pracować po 110 godzin tygodniowo. Obecnie posiada wraz ze wspólnikami 500 mil. ang. tramwajów, a jego majątek wynosi 500 miljonów franków na sporządzenie największego teleskopu w świecie. Jego galerja obrazów należy do ciekawości New-Yorku. Szybki wzrost swych kapitałów Pearks zawdzięcza głównie zamianie koni motorem elektrycznym.

„Królami Bonanzy“ zwą Florda, O'Briena, Makaya i Faira. Gdy w 1894 r. amerykanów opanowała gorączka złota, wszyscy czterej udali się w zakątek gór Skalistych bez grosza w kieszeni. Nie znaleźli tu współzawodników niebawem każdy z nich posiadał na własność kopalnie złota lub srebra, z których sprzedali drogocennego metalu za 200 miljonów. Stary Tom Cruc z Montany utracił cały swój majątek. Po długich staraniach udało mu się pożyczyć u przyjaciela trochę pieniędzy na nowe poszukiwania, w dwa tygodnie później odkrył najbogatszą w Ameryce żyłę złota, która przyniosła właścicielowi kilkanaście miljonów franków. Wówczas założył bank i ożenił się. Na swe wesele zaprosił całą Montannę. Ale małżeństwo było nieszczęśliwe. Żona po roku mu zmarła, a bogaty bankier od tej pory został mizantropem i uległ manji, polegającej na tem, iż obawia się nieustannie, by całego zebranego majątku nie utracić powtórnie.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę, Ezechiela, proroka i Daniela.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, jazia, łososia i szczupaka, a także raka samca.

Ochraniać należy Bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 57, zachód przypada o godzinie 6 minut 24, długość dnia 13 godzin minut 27.

Stan powietrza. Dnia 10 kwietnia o godzinie 7 rano, barometr 742,1, termometr 7,4 C., wilg. 90%, wiatr wschodni. Deszcz.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

O: Szanownych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do poniedziałku 12 bm. wtorkowego numeru już nie otrzymają. Prosimy więc o pospiech.

* **Wieczorek uroczysty Słowackiego** odbędzie się w „Czytelni dla kobiet“ (Szpitalna 7) w sobotę d. 10 b. m. o godzinie 6 wieczorem, ze współudziałem wybitnych sił amatorskich i artystycznych. Wstęp dla niezłonków (miejsce) 50 i 25 ct.

* **Ważne uchwały.** Wydział Kongregacji kupieckiej, na posiedzeniu w dniu 7 b. m., uchwalił między innemi co następuje: 1) Porozumieć się z korporacjami kupieckiemi we Lwowie i w Warszawie, dla wdrożenia stosownej energicznej akcji wspólnej, mającej na celu zerwanie stosunków handlowych z firmami prusko-niemieckiemi, a to jako odpowiedź na wrogie zachowanie się i prześladowanie przez rząd pruski narodowości polskiej, oraz odwetu, o ile leży w mocy kupiectwa polskiego, za nikczemne postępowanie Hakatystów pruskich wobec rodaków naszych w Wielkopolsce i w Prusach królewskich, wreszcie na Górnym Śląsku. Brawo, brawo!

2) Kongregacja kupiecka wniesie na ręce posła do Rady państwa z miasta Krakowa, dra Ferdynanda Weigla petycję do ministerstwa o przeistoczenie obecnego budynku urzędu cłowego i magazynów cłowych na tutejszym dworcu kolejowym w tym kierunku, aby zostały uwzględnione potrzeby i wymogi miejscowego handlu i wygoda publiczności interesowanej.

Komisja gazowa odbyła przed 12 dniami posiedzenie, w której udział wzięli tak prezydent, jak i I wiceprezydent miasta. Przy tej sposobności miano się przekonać, iż rachunki jeszcze za miesiąc sierpień 1896 r. zamknięte nie zostały. Zdaje się, że nie jest to wina zarządu krakowskiego, który się odznacza wielką sprężystością i sumienną skrupulatnością; nieformalność wynika poprostu stąd, iż gazownia krakowska podlega kontroli p. K. Vossa, dyrektora gazowni lwowskiej. Wartoby było aby i ta sprawa wyświetloną została. Rzecz ta o tyle interesuje miasto, iż wysokie ceny za gaz, są rodzajem podatku konsumcyjnego, stanowiącego wielką rubrykę w dochodach miejskich.

* **Stowarzyszenie opieki** nad uwolnionymi więźniami odbędzie dzisiaj walne zgromadzenie w sali Rady miejskiej o godz. 12 w południe.

* **Z sądu.** W ostatnich dwóch dniach rozprawy przed trybunałem przysięgłych zakończyły się uwolnieniem podsądnych od winy zarzuconej im zbrodni. Mianowicie we czwartek stawał 28 lat liczący Jan Krokosz z Jodłówki, oskarżony o zbrodnię zabójstwa popełnionego w bitce. Ława przysięgłych po całodziennej rozprawie uznała wszystkiemie głosami Krokosza niewinnym. W piątek zaś 11 głosami uznała ława niewinnym Józefa Nowakowskiego, oskarżonego o zbrodnię podłożenia dynamitu w dniu 27 września 1896 r. na ganku mieszkania Henryka Kowarzyka w Niedzieliskach.

Nudne dramidło. Korespondent warszawski *Kurj. Pozn.* donosi: „Utwór Gamastona „Jak mogło być a jak nie było“ jest dramidłem, pozbawionym wszelkich zalet, opartem na skandalu, a mimo to dzięki nieudolności autora, nad wyraz nudnem. Sztuka ta odstrasza publiczność od teatru i stanowi wodę na młyn szowinistów rosyjskich, którzy od dawna na wszystkie strony odradzają rządowi rosyjskiemu wspierania teatru, do którego nie uczęszcza publiczność. Liczyć się z tem powinien obecny kierownik artystyczny warszawskiej sceny“. I takie skandalicznie nudne i nędzne dramidło wystawić ma nam także teatr krakowski. Niechże nikt szanujący się nie wrzuca w błoto pieniędzy kupując bilet na to przedstawienie.

Pobór wojskowy w Krakowie. Komisja asenterunkowa, złożona z prezydenta miasta p. Friedleina, wiceprezydenta p. Piotrowskiego, radców miejskich Fritscha i Epsteina, radcy magistratu p. Golińskiego i fizyka miejskiego dra Buszka, ze strony woj-

skowości zaś: z pułkownika Michniewskiego, majora Muzika i lekarza wojskowego dra Zaczka, kończy czynności swoje w dniu 9 b. m. W ciągu 6 dni z m. Krakowa, ze wszystkich trzech klas wzięto do wojska 236 osób. W dniach 8 i 9 stawała do poboru młodzież z powiatów obcych, którym starostwo pozwoliło jawić się przed komisją krakowską. Z tych w pierwszym dniu zaasenterowano 36 osób.

* **„Sokół“ i żydzi.** Otrzymujemy następujące pismo: Szan. Redaktorze! Towarzystwo „Sokoła“ zwołuje na dzień 11 bm. Walne zgromadzenie. Wobec tego nie od rzeczy będzie poruszyć myśl, aby na tem Zgromadzeniu postawiono wniosek, by „Sokół“ na członków żydów nie przyjmował. Stowarzyszenie „Sokoła“ było jedynem, które do dziś mogło się pochlubić, iż w łonie swym niemiało żadnego żyda! Niestety od pewnego czasu, tak piękne, solidarne, szlachetne Stowarzyszenie zaczyna się zanieczyszczać przez przyjmowanie przedstawicieli tego wrogiego polskości i katolicyzmowi żywiołu! Czas wielki, abyśmy się otrząsnęli z gnuśnej bezmyślności. Dajmy sobie sami radę! niech polskie Stowarzyszenie będzie dla Polaków! P r e c z z ż y d a m i ! ! oto hasło jakie powinniśmy mieć ciągle i zawsze na uwadze. Niebyło przykładu, aby „Sokół“ bratał się z jastrzębiem! Wykreślenie już przyjętych żydów — lub w ostateczności nieprzyjmowanie nowych, powinno Walne zgromadzenie uchwalić, — inaczej utraci wielu dawnych Sokołów, prawych Polaków i katolików! Komunikując Szanownemu Panu Redaktorowi moje uwagi, a zarazem prosząc o umieszczenie ich choć w streszczeniu w łamach *Głosu*, pozostaję z uszanowaniem *K. Zajączkowski.*

* **Przedstawienie amatorskie**. W Tow. nowo zawiązanem pod nazwą „Jutrzenka“ na Kazimierzu, odbyło się przedstawienie amatorskie z odczytem, na które zebrała się poważne grono słuchaczy. Zagaił wieczór pięknym i zajmującym odczytem profesor gimnazjalny p. K. Grano następnie „Berka zapieczętowanego“ z pełnem powodzeniem, dalej obrazek „Młynarz i jego córka“. Bawiono się przewybornie.

Ulica Lenartowicza. Mieszkańcy ulicy Lenartowicza zasyłają pokorną prośbę do świetnego Magistratu o położenie chodnika na tejże ulicy. W porze deszczowej przejść tam nie można bez... zostawienia w błocie kaloszy!

* **Ulica Stachowskiego**. Otrzymujemy następujący list, zaopatrzony kilkoma podpisami: „Ulicy Stachowskiego, zastawionej rusztowaniami nowo powstających kamienic i zawalonej przez całą szerokość składami materjałów budowlanych, nie oświetla po godzinie 10 ani jedna latarnia, przez co mieszkańcy jej, pomijając problematyczną wartość bezpieczeństwa publicznego przy egipskiej ciemności i braku jakiegokolwiek organu bezpieczeństwa, narażeni są w razie późniejszego powrotu do domu na niechybny wypadek nabicia guza lub złamanie rąk i nóg. Zanosimy przeto korną prośbę do Magistratu, aby raczył się nami, mieszkańcami ulicy Stachowskiego, zaopiekować na przyszłość i zechciał zapobiedz możliwym nieszczęściom, jakie nam grożą każdego wieczoru“.

* **Ogień**. W piątek o godzinie 9 wieczorem wybuchł ogień na Placu Nowym na Kazimierzu, gdzie spaliły się 4 żydowskie drewniane jatki i składy z gęsim smalcem. Ogień ugasiła straż pożarna miejska pod kierunkiem naczelnika p. Eminowicza.

* **Zawsze oni**. Ajent policyjny Jakób Karcz przyaresztował 20-letniego Szymona Mindelgrina z Brzeska. Żydek ten włóczył się po mieście, opatrzony fałszywem świadectwem, zbierając zarówno u chrześcijan jak u żydów składki na pogrzeb ojca swojego w Delatynie.

* **Kronika policyjna**. W piątek przyaresztowano na bruku krakowskim Marję Ziarko z Bronowic. Złodziejkę niepoprawną tym razem przytrzymano znowu na kradzieży bielizny oraz za przybycie do Krakowa, gdzie ma wstęp wzbroniony.

Dalej przyaresztowano w ulicy Siennej złodziejkę sklepową, jak kradła sztukę szertyngu. Złodziejka podała się jako Katarzyna Matuzik z Chorowic, tymczasem p. Horak poznał w niej Guzikównę z Bukowa, należącą do szajki złodziei sklepowych w Bukowie i Gołkowicach.

* **Pożegnanie**. Jak drogim, jak kochanym był przez kolegów i podwładnych p. Leon Cholewkiewicz, inżynier, naczelnik ogrzewalni maszyn, wymownym dowodem, że z powodu przeniesienia jego na zastąpcę szefa oddziału maszynowego przy dyrekcji koleji państwowych odbył się szereg ciepłych i serdecznych pożegnań. Wszyscy pragnęli uścisnąć dłoń szlachetną najlepszego kolegi i dzielnego szefa swego. Z okazji tej uzbierano na różne cele humanitarne składki i tak: na szkołą ludową funkcjonarjusze ogrzewalni w Podgórzu złożyli 10 złr., maszyniści 13 złr. na ochronkę w Podgórzu. Uzbierane pieniądze złożono w redakcji naszego pisma.

* **Z Podgorza** piszą do nas: Mieliśmy wczoraj posiedzenie rady miejskiej. Zjawili się na nie żydzi jak jeden mąż. Była bowiem na porządku dziennym także budowa rzezalni dla drobiu. Starostwo, zamknąwszy ku wielkiemu zadowoleniu Chrześcijan rzezalnię, istniejącą wśród miasta między domami, orzekło, iż podobny zakład tylko po za obrębem mieszkań cierpiany być może. Żydzi jednak, którym tak ciężko przychodzi roztawać się z nieporządkami, odnieśli się do rady miejskiej, by na cel budowy rzezalni odstąpiono im odpowiednią przestrzeń naprzeciw młynów p. Włodzimirskiego. Ciekawy motyw przytoczył jeden z „radniki żydowskie“: „Nie możemy z kurym, z gęsim i kaczkiem daleko posyłacz naszy dziwczęty, bo kto wie, coby z daleki ze swego moralnoszczy zrobiać mogły“. Nie pomogły perswazje p. Koziańskiego, że do rzezalni idzie się przecież w dzień, że więc podniesione obawy są nieuzasadnione. „I w dzień, na daleki można z moralnoszczy zrobiać paskudy“ — brzmiała odpowiedź. Przy ustnem głosowaniu uchwalili sobie żydzi wybudować rzezalnię tam, gdzie mieli. Znalazło się także kilku radnych chrześcijańskich, którzy żydów poparli.

Ciekawą będzie rzeczą, jak Starostwo rzecz tę przyjmie? Bo, że miejsce, gdzie żydzi chcą mieć rzezalnię, celowi temu nie odpowiada, chyba nie ulega wątpliwości. Zaznaczyć trzeba, że już i tak cała przestrzeń między młynami parowemi a Wisłą jest jednem wielkiem gnojskiem, co już bardzo źle z mostu się przedstawia. Należałoby raczej złe usunąć, nie zaś jeszcze je pomnażać.

Do Kanady przejechało przez Lwów we środę trzydzieści osób z powiatu czerniowieckiego i kocmańskiego na Bukowinie.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wydział ukonstytuował się na posiedzeniu, odbytem dnia 6 b. m. wybierając ponownie sekretarzem Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem Karola Kucharskiego.

Z Warszawy donoszą: Po Szczyrowskim, którego zamianowano gubernatorem łomżyńskim, naczelnikiem kancelarji jenerałgubernatorskiej ma być dotychczasowy wicegubernator Lwow, kuzyn pani Imerytyńskiej. Z powodu tego kuzynowstwa nominacja ta napotyka na opór ze strony ministra spraw wewnętrznych Goremykina. — Miejsce dotychczasowego powszechnie znienawidzonego z powodu brutalności naczelnika urzędu lekarskiego w Królestwie Polskiem, prof. Czausowa, zajmie obecny naczelnik warszawskiego urzędu lekarskiego dr Troickij. — W ubiegłym tygodniu aresztowano tu kilkanaście osób, które zebrały się w mieszkaniu prywatnem przy ulicy Długiej celem wysłuchania niezameldowanego cenzurze odczytu, podobno zresztą zupełnie niewinnej treści. Aresztowanych wypuszczono na wolność po spisaniu protokółu. Prawdopodobnie wytoczony im będzie proces. — Z Białocerkwi donoszą, że zgorzała stadnina hr. Branickiego. — Projekt utworzenia żydowskich kolonij rolniczych został zaniechany.

Z Poznania donoszą do nas: Landrat w Kartuzach wydał rozporządzenie, według którego pisanie swojego nazwiska o brzmieniu niemieckiem pisownią polską, karane ma być 50 talarami grzywny a względnie tygodniem więzienia. — Poseł Motty stoczył wczoraj dzielną walkę o szkołę wyznaniową w Sejmie pruskim w imieniu całego Koła polskiego. — Nasi posłowie nie są na usługach żydostwa tak jak wasi. — Proboszczem w Witaszycach zamianował arcybiskup ks. Mizgalskiego. Patron kościoła witaszyckiego Niemiec Dulong zrezygnował z prawa prezenty, zastrzegając się tylko, aby mianowany proboszcz miał narodowo-państwowe usposobienie. — Redaktor *Orędownika* Siemianowski skazany został za obrazę urzędnika policyjnego w Gdańsku na 50 marek kary. — Z podejrzanych o morderstwo Niemca Grütlera 9 polskich robotników siedzi w świeckiem więzieniu. — Komisja kolonizacyjna nabyła dobra Miąskowo. — *Dziennik Poznański* ogłasza z zapisków śp. Ordona autentyczne wspomnienie o słynnej reducie, która Mickiewiczowi posłużyła za temat do poematu. Wiadomo, że kwestjonowano z wielu stron czyn bohaterski Ordona.

Wspomnienie pośmiertne. Z Łęcka piszą do nas: W dniu 5 b. m. zmarł tu po krótkiej a ciężkiej słabości nieodżałowanej pamięci ks. jubilat Tomasz Korab' Pociłowski, proboszcz łęcki, kanonik, wysłużony dziekan, w 79 roku życia, a w 54 kapłaństwa. Był to człowiek wysokich zalet, niezwykłego hartu ducha. Niósł nietylko parafjanom swym ulgę moralną, duchową, lecz w razie choroby ciała uzdrawiał ich za pomocą kuracji hydropatycznej, którą świetnie umiał stosować. Światły, cierpliwy, pobożny pozostawił po sobie pamięć niewygasłą. Całe zastępy zanoszą dziś modły żałobne za tego cichego pasterza, a energicznego lekarza okolicy i dalszych stron! Cześć jego pamięci!

Z Sokołowa otrzymujemy pismo podpisane przez dziewięciu poważnych chrześcijańskich obywateli. Pismo staje w obronie burmistrza miasta Sokołowa, p. Piotra Podstawskiego, z okazji zarzutów, jakie rzekomo p. Podstawskiemu czyniono przy wyborach. Obywatele sokołowscy mylnie są poinformowani, twierdząc, jakoby zarzuty te pochodziły od korespondenta *Głosu Narodu.* Stwierdziliśmy, że nigdy nigdzie o p. Podstawskim nie mieliśmy sposobności w *Głosie* pisać i nazwiska jego nawet mimochodem nie wymienialiśmy. Pomimo to chętnie dajemy miejsce oświadczeniu, że grono poważnych obywateli z Sokołowa uważa p. Podstawskiego za człowieka ze wszech miar zacnego, który kilkakrotnie zapisał się na kartach dziejów Sokołowa jako obywatel nadzwyczaj prawy i szlachetny i który dla dobra miejscowej ludności chrześcijańskiej poświęca nietylko nadwątlone zdrowie, ale i majątek, ratując własnym groszem finanse gminne zrujnowane poprzednią gospodarką (ośm lat przedtem burmistrzował naturalnie żyd!). O żadnem zaprzedaniu sumienia żydom ani o żadnem samolubstwie mowy być nie może, gdyż p. Podstawski jest raczej anty- niż filosemitą, co każdy z żydków sokołowskich przyznaje. Skoro zaś tak się rzeczy mają, my, którym tylko o dobrą sprawę idzie i o wzbudzenie w jak najszerszych warstwach poczucia konieczności odporu wobec żydów, dodać do powyższego oświadczenia musimy: „Oby takich burmistrzów było jak najwięcej w naszych małych miasteczkach!“

Zaręczyny. Dnia 28 z. m. w Suchej, w Galicji, odbyły się zaręczyny panny Julji hr. Branickiej, córki Władysława i Julji z hr. Potockich hr. Branickich ze Stawiszcz, z Henrykiem hr. Potockim, synem Rodryga i Marji z Niezabitowskich hr. Potockich z Chrząstowa.

Kto wszczyna walkę. Czytamy w *Echu przemyskim*: O niesłychanej arogancji żydowskiej donoszą nam z Jarosławia. Strizower, finansista żyd, wniósł na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu interpelację mniej więcej następującą: czy wiadomem Radzie szkal. okr., że katecheta szkoły żeńskiej wydź. ks. Kozak szerzy w szkole nienawiść rasową, gdyż nakłania dzieci, by kupowały u Chrześcijan, nie zawierały ścisłej przyjaźni ze żydówkami, i co Rada szkolna zamierza uczynić, by usunąć nadużycia“. Nie wchodząc w meritum poruszonej sprawy, ze zdumieniem i oburzeniem pytamy, dokąd dojdziemy? Wkrótce będą żydzi napadać na sąd, że śmiał ukarać żyda lichwiarza i na profesorów, że usunęli ze szkoły demoralizujące osobniki żydowskie. Niedługo będą księży pociągać do odpowiedzialności za kazania, jak się to w Gródku stało. Spodziewamy się, że dotyczące władze pouczą zuchwałego żyda i by się nie mieszał w nie swoje sprawy. Wara ci żydzie od nauki religji chrześcijańskiej i księdza, pilnuj swego talmudu i rabina! Kto inny pouczy katechetę o jego sprawach i obowiązkach! tobie zasie! *Hands off* !!!

Złodziejska trójka żydowska. W *Echu przemyskim* czytamy: Właściciel sklepu bławatnego pan Klausner, przy ul. Franciszkańskiej w Przemyślu, od dłuższego czasu spostrzegł, że mu zaczyna brakować towarów, nie mógł jednak nikogo podejrzywać, a tem mniej kogo *fin der unsrigen Leuten*, by ten mógł swego chlebodawcę okradać. Dopiero, gdy swego subjekta Chaima Lauba chwycił na gorącym uczynku kradzieży chusteczek na 10 złr., zaczął bliżej swój sklep skontrować i obliczył, że mu brakuje towaru na przeszło 500 złr. Zawiadomił o tem policję, która i drugiego subjekta Bornichta wzięła *ad coram.* Ten przyznał się, iż wszystkie kradzione rzeczy oni obaj zanosili Hausmanowej, która ma wyszynk przy ulicy Basztowej i która im stosownie do materjału skradzionego dawała pewne kwoty.

Przy odbytej rewizji znaleziono nieco z tych rzeczy a panią Hausmanową zaprowadzono na policję. Mimo wstawiennictwa wpływowych żydów, mimo to, iż Hausman chciał zwrócić Klasnerowi 150 złr., aby odstąpił od skargi, komisarz policji odesłał godną siebie trójkę do kaźni.

Zbrodnia. Między Jaryczowem a Barszczowicami między 3 a 4 godziną po połndniu, czeladnik masarski ze Lwowa, Teodor Bebek, przebił nożem rzeźnickim Annę Korolską i następnie sam sobie gardło poderżnął.

Fabryka aniołków. *Kurjer stanisławowski* zwraca uwagę na kobiety zajmujące się karmieniem obcych dzieci, zamieszkałe w realności Szmila Kitzlera przy ulicy Belwederskiej w Stanisławowie. Nie ma bowiem prawie tygodnia, aby w domu tym, które z niemowląt, oddanych tam na karmienie, nie zmarło, a w piątek dnia 2 kwietnia b. m. umarło ich aż troje! Z tego nasuwa się uzasadnione podejrzenie, że albo kobiety, które tam mieszkają, oddane im dzieci rozmyślnie głodem morzą, aby spowodować ich śmierć, albo warunki sanitarne mieszkań tamże się znajdujących są tego rodzaju, że wywiązują się tam choroby dziecinne, które spowodowują bezustanne wypadki śmierci. W żadnym wypadku taki stan rzeczy cierpianym być nie może.

Ofiarą loterji padł prawdopodobnie tercjan brodzkiego gimnazjum Antoni Koneczny, który wypożyczywszy kilkaset złr. na nazwisko kilku profesorów gimnazjalnych, ulotnił się pozostawiając żonę z 7-em dziećmi. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Powiadają, że grał namiętnie w loterję.

Na Wawel. (C. d.). Z puszek sklepowych: Glixellego, Mendelsburga, Niesiołowskiego, Karlińskiego, Zimlera i Porębskiego i Z. Bieleckiego z Tow. sztuk pięknych; u p. br. Marji Mieczkowskiej z Piecewic w Prusach Zachodnich odbyło się rozbicie puszek, należących do następujących osób: pań Władysławy Działowskiej z Działowa, Hulewicz z Warszewic, Hulewicz z Kościanek, Różyckiej z Brodnicy, Ossowskiej z Najmowa, Szczanieckiej z Nawry, Mlickiej z Jerzyc, Urbańskiej z Torunia, Janowskiej z Torunia, Mieczkowskiej z Piecewa; pp.: Mieczkowskiego z Niedźwiedzia, Domaradzkiego z Przysierska, dra Wybickiego z Gdańska, Palędzkiego z Torunia, Zabłockiego z Torunia, Mazurkiewicza A.

z Torunia i Królikowskiego z Lembarga. Suma otrzymana z tego rozbicia marek 100 fen. 70 kop. 84, ct. 14, czyli 59 złr. 25 ct. odesłała p. Marja Mieczkowska p. Ulanowskiej. U p. Karolowej Pieniążkowej odbyło się rozbicie puszek d. 13 i 27 lutego br. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby, André Walerja, prof. Dargunowa, Hubaczek, Mühlnówna Janina, Muhlnówna Zofja, Kotschówna Dziun'a, Heumanówna, drowa Kadenowa. (D. n.).

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę „Jak mogło być a jak nie było“, złuda sceniczna w 5 akt. z prologiem, oryginalnie napisana przez Gamastona (nowość).

HUMOR.

— Od dziś więc jesteście wolni, tylko odtąd strzeżcie się już złego towarzystwa.
— Toćże za kilka minut pana inspektora pożegnam

— Ile garbów ma wielbłąd?
— Jeden, panie profesorze.
— Ty dromaderze jakiś! Dwa!

— Mamo, ja znalazłem coś.
— Coś znalazł?
— Bat.
— A gdzieś znalazł?
— Na dole u woźnicy, wisiał zaraz przy drzwiach!

— Żeguaj mi panno Agato, mój czas służby się kończy, wracam do ojców, a panna znów jesteś wolna.
— Co? Chce mię pan Jacenty opuścić? Teraz po trzech latach?
— A cóżem ja temu winien, że służba wojskowa trwa tylko trzy lata.

Przy czarnej kawie.
— A widzisz pan, panie Ludwiku, że mam słuszność, mówiąc, iż interesy Niemców są dziś w bardzo opłakanym stanie.
— Skądże to przypuszczenie?
— Skąd? Proszę, przeczytaj pan z Berlina telegram, który powiada, że w liczbie kandydatów na urząd gubernatora kreteńskiego postawiono także kandydaturę jakiegoś von Golca.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 9 kwietnia (w południe). Cesarz Wilhelm przybędzie do Wiednia we środę 21 b. m. wieczorem i zabawi tu 24 godziny. Nazajutrz uda się stąd do Baden-Baden.

Rzym 9 kwietnia (w południe). Ojciec św. przyjął na osobnej audjencji hr. Thuna, byłego namiestnika Czech.

Wiedeń 10 kwietnia (rano). Dyrektor ruchu Deyma został mianowany radcą ministerjalnym. Festenburg dyrektorem ruchu w Stanisławowie.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 9 kwietnia (w południe). Przy pobieżnem badaniu aktów wyborczych z wyborem socjalnego demokraty Cingra okazało się, że oddano na Cingra 11 nieważnych kart wyborczych. Ponieważ Cinger przeszedł większością tylko 4 głosów, przeto właściwie Cienciała miałby większość.

Wiedeń 10 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej weszły na porządek dzienny wnioski nagłe w sprawie rozporządzeń dla Czech. Prezydent poddaje pod dyskusję wszystkie trzy odnośne wnioski: dep. Wolfa (z partji Schönerera), dep. Funkego (z partji niemiecko-postępowej) i dep. Steinwendera (z niemieckiej partji-ludowej).

Dep. Wolf podnosi, iż wśród Niemców w Czechach powstało wielkie wzburzenie z powodu rozporządzeń językowych. Niemcy uważają te rozporządzenia za policzek. Takie rozporządzenia naruszają prawa władzy ustawodawczej. — Partja mowcy sądzi, że wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia niema widoków przejścia, gdyż większość wszystko przegłosowuje. Mowca uderza gwałtownie na Koło polskie i oświadcza, iż antagonizm Niemców nie zwraca się przeciw Czechom, którzy, tak jak Niemcy jęczą pod wyzyskiem szczególnie żydowskim. (Żywe oklaski na ławie niemieckich narodowców).

Dep. Funke upatruje w rozporządzeniach językowych złamanie konstytucji i wskazuje na 19 artykuł ustaw zasadniczych. Podczas konferencyj z rządem powiadano niemieckim reprezentantom, iż rozporządzenie musi być wydane, lecz nie chciano zakomunikować im tekstu rozporządzenia. Chwila obecna jest poważna. W takich kwestjach wszyscy Niemcy zjednoczą się. Oświadczamy — rzekł mowca, iż na tej podstawie nie możemy przyjąć żadnej ugody. (Potakiwanie na lewicy). Niemcy nie uznają kuryj wyborczych za równowartościową koncesję. Jeśli jednak kuryj nie otrzymają, opuszczą Sejm. Mowca cyframi wykazuje istnienie zamkniętego niemieckiego terytorjum językowego w Czechach. Mowę zakończył dep. Funke oświadczeniem, że jak długo istnieć będą rozporządzenia językowe, nie zapanuje w Czechach pokój między obu narodowościami.

Dep. Steinwender oświadcza się w imieniu niemieckiej partji ludowej za nagłością, a przeciwko nowemu rozporządzeniu językowemu. Nie Niemcy, ale interes służbowy wymaga, aby urzędnicy władali językiem niemieckim. Służba nie wymaga jednak znajomości języka czeskiego, gdyż w zamkniętem terytorjum niemieckiem Czech nie mieszkają w wielu powiatach Czesi wcale, albo mieszka ich tylko około jeden procent. Rozporządzenie jest jednostronnem zarządzeniem, wydanem ze względów politycznych i umożliwia to, iż posady urzędników także w niemieckiej części Czech będą dla Niemców niedostępne.

Prezydent ministrów hr. Badeni oświadcza: Co się tyczy przedewszystkiem kwestji kompetencji rządu w sprawie wydania rozporządzenia językowego dla Czech, obstaje rząd przy zasadzie, iż postanowienie języka urzędowego dla władz państwowych jest prawem egzekutywy, a przeto w drodze rozporządzenia ma być wydane. Faktycznie też od początków ery konstytucyjnej, wszyscy nasi poprzednicy w praktyce tej zasady się trzymali. Już ze względów narodowych przeciwne twierdzenie nie da się utrzymać. O ile wskazano na konieczność ustawodawczego uregulowania postępowania sądowego i tę konieczność wyprowadzono z postanowień procesu cywilnego, należy na to się powołać, iż właśnie pod tym względem to rozporządzenie językowe utrzymuje się w ramach istniejącego ustawowego porządku, gdyż w istocie rzeczy już od prawie dwóch dziesiątek lat istniejący stan prawny został dalej utrzymany. (Zaprzeczenia z lewicy). — Dlatego podniesione w tej mierze zarzuty już w swoim czasie zostały odparte.

Prezes ministrów wskazuje na cesarskie pismo odręczne, wydane doń, z powodu ostatniego przesilenia ministerjalnego, którego brzmienie nie dwuznacznie wyklucza myśl stronniczego rządu w Austrji. Taki rząd jest zresztą według własnego politycznego przekonania mowcy w Austrji zupełnie niemożliwy. (Żywe oklaski). Wobec tego rząd, jak to wyrażono w piśmie odręcznem, bez względu na chwilowe partyjne trudności, będzie i nadal powodował się w swej działalności wyłącznie ogólnymi interesami państwowymi. (Żywe oklaski). W tem powinna Izba widzieć gwarancję, że rząd nie da się sprowadzić ze swej drogi. Nie będąc parlamentarnym gabinetem, rząd jest zupełnie świadomy, czem jest reprezentacja ludowa i że potrzebuje w każdej chwili jej poparcia.

Jakkolwiek, co zresztą było do przewidzenia, Niemcy stanęli w wojennej postawie przeciwko niemu, to przecież, kiedy minie podniecenie pierwszych chwil (gwałtowne zaprzeczenie na lewicy), zapanuje przekonanie, że zwalczane tak dzisiaj zarządzenia rządu, przysłuży się sprawie politycznego pojednania. (Oklaski na prawicy, zaprzeczenia na lewicy). W każdym razie potrzeba jeszcze nadto, aby naród czeski, w dobrze zrozumianym interesie własnym, ożywiony patrjotyzmem, przyczynił się ze swej strony do poprawienia wzajemnych stosunków i do stworzenia pokojowej sytuacji w Czechach. (Huczne oklaski i potakiwania. Burzliwe zaprzeczenia. Powtórnie huczne oklaski).

Wiceprezydent **Abrahamowicz** ogłasza nazwiska mowców, którzy w sprawie nagłości zgłosili się do głosu *contra*: Pacak, Palffy, Herold, Parish, Metal, Dipauli, Piniński, Schwarzenberg, Vaszaty, Falkenhayn, Wachmann, Dzieduszycki, Biankini, Kiesewetter. *Pro*: Bendel, Iro, Schucker, Menger, Hannich, Pommer, Scheicher, Nietsche, Bielohlavek, Hohenburger, Hoffman, Wellenhof, Mayreder, Richter, Gregorig, Kaiser, Kindermann, Grossl, Heeger, Habermann, Pfersche, Prade.

Dep. **Pacak** oświadcza, że burza powstała przez rozporządzenie językowe jest niepotrzebna, a rozgoryczenie jest sztuczne i pozorne. Od trzech poprzednich mowców nie słyszano wcale, jaka jest właściwie treść rozporządzenia, gdyby słyszano, wiedzianoby że idzie tu tylko o prostą sprawiedliwość dla narodu czeskiego. Zresztą rozporządzenie to nie jest wcale szczytem żądań Czechów. Władze centralne, najwyższy trybunał sądowy, korespondencja między sądami czeskimi a śląskimi i morawskimi i t. p. zostały pominięte przy tem rozporządzeniu. (Dep. Wolf przerywa: „Państwo czeskie także!“)

Pan Wolff nie rozumie się na tem wcale, on nie jest z Czech; Czesi muszą żądać, aby w swoim kraju sprawiedliwość znaleść mogli we własnym języku. Niemcy są szowiniści. Myślą, że mają prawo opierać się przy hegemonji, do której dziś przypadkiem doszli. „Proszę porównać rozwój narodowy i kulturalny Czechów i Niemców, tamci idą naprzód, ci pozostają w tyle. Co do pozostawania w tyle, nie mogę tego specjalnie odnieść do dep. Wolffa“. Mowca wywodzi następnie, że obowiązkiem władz było usunąć wewnętrzny urzędowy niemiecki język.

Jest to pierwszy zwrot tego, co się Czechom należy i na tej podstawie chce naród czeski doprowadzić do ugody. „Jeśli się mówi, że my chcemy Niemców przeprowadzić przez jarzmo kaudyńskie, jeśli się wspomina o gwałtach, zamachach itp., to są to frazesy w najgorszym gatunku. Wiemy, że Niemcy w Czechach liczą $1^1/_2$ miljona głów, że są silni przemysłem i rozwinięci intelektualnie. Chybabyśmy rozum postradali, gdybyśmy chcieli siłą przełamać Niemców. Wiemy, że po za nimi stoi 80 miljonów Niemców, że takiem postępowaniem moglibyśmy zaryzykować nasz byt polityczny. Tak naiwnymi, ani tak głupimi politycznie nie jesteśmy.

Jeśli idzie o to, że wolności nie bronimy, to przypomnę tutaj postępowanie Niemców z okazji zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Pradze. Plener bronił tu z ławy ministerjalnej tego rozporządzenia, przeciw któremu występował poprzednio, kiedy był jeszcze deputowanym. Mowca oświadcza wreszcie, że uważa za rzecz konieczną utrzymanie w mocy rozporządzenia językowego, ale znajduje, że nie jest rzeczą na czasie przenosić w szerokie tłumy tę walkę, do której dziś Niemcy podżegają. Mowca będzie dlatego głosował przeciw nagłości (Silne oklaski u Młodoczechów).

Dep. **Bendl**: Sesya rozpoczyna się rozporządzeniem gwałcącem więcej niż dwa miljony Niemców, których starannie powoli usunięto. Dziwnem jest, że niemieccy ministrowie mogli je odpisać. Najmniejsze ustępstwo dla Niemców odracza się z sztywnego biurokratyzmu. Czechom jednak daje się wszystko, czego zechcą. Czyż w Galicji muszą wszyscy polscy urzędnicy władać ruskim językiem? Polaków specjalnie obsługuje się w Austrji. natomiast Niemców z Czech odsyła się do czeladnej izby. Młodoczesi pozostali dawnymi Młodoczechami tylko o tyle o ile wytrwali w nieprzyjaźni ku niemieckiemu narodowi.

Dlaczego nie łączyliście się nigdy z wolnomyślnymi Niemcami, lecz tylko z klerykalnymi, od tych możecie się wprawdzie wszystkich narodowych koncesyj spodziewać, lecz oni wam przedłożą w właściwym czasie weksel. Dr Herold woła do mnie: „W Sejmie przy kwestji wyznaniowej szkoły, pójdziemy przecież razem,“ Z tego okazywałoby się, że są dążenia w celu **ukrajowienia spraw szkolnictwa**. Więc i tę **koncesję musiał dać hr. Badeni!** Dziwię się, że minister obrony krajowej nie przemawia przeciw rozporządzeniu. Niemcy patrzą z otuchą w przyszłość, skoro pokonali Hohenwarta, nie ulegną też przymusowi językowemu hr. Badeniego.

Hr. **Palffy** oświadcza, że jego stronnicy staną oczywiście po stronie czeskich posłów. W dalszym ciągu mówi: „W rozporządzeniu językowem widzimy tylko żądanie sprawiedliwości, nie zaś ustępstwo na rzecz Czech, jak mniemają Niemcy. Jest ono widocznym krokiem na drodze postępu, prowadzącej do równouprawnienia. Rozporządzenie to nie jest bynajmniej prowokacją. W Austrji musi być zawsze ktoś, jak to powiedział pewien znany mąż stanu, który nie jest z ustawy zadowolniony. Jest to smutne, ale prawdziwe. Nie może jednak rzecz taka powstrzymać rządu od rozstrzygnięcia tej kwestji, w duchu jedynie słusznym i jedynie odpowiadającym naszym życzeniom (Żywe oklaski u Młodoczechów). Rozporządzenia językowego wymaga dobrze zrozumiany interes kraju, wobec czego oświadczam tu otwarcie, że na drodze pomyślnego rozwoju raz do życia powołanych stosunków, wytrwale naprzód kroczyć będziemy (Oklaski na prawicy).

Dep. **Iro**, zaznacza, że jeżeli Izba tak wiele poświęciła czasu rozpatrywaniu smutnych polskich stosunków w kraju, skąd Austrja otrzymuje swych ministrów i swych żydów, to bezwątpienia powinna także z tą sama uwagą badać sprawę niemiecką. Parlament ma prawo znieść rozporządzenie językowe. Mowa tronowa obwieściła, że sprawy narodowe nie będą obciążać czynności parlamentu. W 8 dni później ogłoszono rozporządzenie językowe. W ten sposób słowa mowy tronowej nie urzeczywistniły się. Gdyby wszyscy deputowani, mieniący się być Niemcami, mieli sumienie, musiałoby to rozporządzenie rozprysnąć się na tysiąc kawałków. W dalszym ciągu mowca zaznacza, że wprowadzenie rozporządzenia jest znowu nową fazą przekształcenia się państwa niemieckiego na słowiańskie. My Niemcy, swoją drogą, jak jeden nasz wielki człowiek powiedział, nie boimy się nikogo na świecie prócz Boga. (Śmiech u młodoczechów i głosy — „Oraz rozporządzenia językowego“).

W dalszym ciągu raz jeszcze mowca wzywa do energicznego sprzeciwiania się rozporządzeniu. W sprawie Szajera, chodziło tylko o pogwałcenie praw jednostki, tutaj chodzi o pogwałcenie praw całego narodu. Izba zapewne i w tym wypadku pogwałcenia takiego nie dopuści. Naród niemiecki oczekuje z niecierpliwością na rezultat dzisiejszego głosowania. (Oklaski u Schönererianów).

Dep. hr. **Piniński** oświadcza, że jego partja dotychczas zasadniczo wstrzymywała się od mięszania się w stosunki wewnętrzne innych krajów. Idzie tu jednak o kwestję prawną i dlatego mowca imieniem Koła polskiego oświadcza, że będzie głosował wraz z towarzyszami przeciwko nagłości przedłożonych wniosków. Musielibyśmy się rzeczywiście

zaprzeć naszej politycznej przeszłości i naszych politycznych tradycyj, gdybyśmy w tej sprawie oświadczyli się przeciw życzeniom czeskiego ludu. Nie zajmujemy jednak bynajmniej wrogiego stanowiska wobec żywiołu niemieckiego. (Opozycja na lewicy).

Dep. dr Menger: Jesteście tylko dla Niemców nieprzyjaźnie usposobieni.

Dep. hr. Piniński: Nie jesteśmy dla Niemców nieprzyjaźnie usposobieni. Zdaje mi się, że mogę imieniem moich wszystkich towarzyszy oświadczyć, iż zupełnie obce nam jest wszelkie nieprzyjazne usposobienie wobec niemieckiego ludu. (Potakiwanie). Chronimy niemiecką cywilizację (?) i pragniemy bardzo z niemieckimi deputowanymi w pokojowy sposób na tym gruncie współdziałać. Właśnie ze względu na to ataki dep. Wolfa były nie na miejscu. Zaczepił nas i obrażał. Tego rodzaju słów Polacy nigdy przeciw Niemcom nie używają i mamy nadzieję, że nie będą ich nigdy używać. Specjalnie pana Wolfa prosimy, aby mówiąc o nas, nazywał nas tak, jak nas zwykle w języku niemieckim nazywają, to jest *Polen*, a nie *Polacken*. Dla p. Wolfa, który jest tak narodowo usposobiony, specjalnie byłoby nieprzyjemnie, gdybyśmy o Niemcach używali wyrazu, który oznacza lekceważenie. Zdaje mi się, że p. Wolf co do zapatrywań swoich pomiędzy swymi rodakami stoi nieco odosobniony, i to jest bardzo dobrze, bo gdyby wszyscy Niemcy podzielali jego pogląd, wówczas mogłaby się obudzić nienawiść przeciw Niemcom. Na szczęście nie ma o to obawy. Ze względu na to, że nie mamy wyboru, lecz musimy albo przeciw rozporządzeniu głosować, albo też odrzucając nagłość, ułatwić jego przeprowadzenie, będziemy głosować przeciw nagłości. Nie wierzę także, aby było rzeczą możliwą, to co rząd uważa dla królestwa Czech za potrzebne, poprostu znieść. Będziemy zatem przeciw nagłości głosować. (Żywe oklaski).

Prezydent udziela głosu dep. Dipaulemu. (Na lewicy okrzyk: Zdrajca ludu! Hańba!) Dipauli oświadcza imieniem katolickiej partji ludowej, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw nagłości. (Żywe oklaski. Okrzyki: Tyrolski Huss! Zdrajca! Skandal! Politowania godne!) Prezydent upomina o spokój.

Dep. dr. Menger polemizuje z wywodem prawniczym przedstawiciela rządu. Rozporządzenie to jest bardziej polityczne niż prawnicze. Na urzędników niemieckich nakłada ono kaudyńskie jarzmo. Mowca ubolewa nad brakiem narodowej solidarności Niemców w Austrji.

Dep. Hengel wnosi o zamknięcie dyskusji (Krzyki: Skandal!) Schönerer wśród wrzasku stawia wniosek imiennego głosowania nad zamknięciem dyskusji. Imienne głosowanie odbywa się wśród wrzawy, zwracającej sie już to przeciw wiceprezydentowi Abrahamowiczowi ignorującemu z początku wniosek Schönerera, już to przeciw katolickim Niemcom, którzy przeciw nagłości się oświadczają, Izba 209 głosami przeciw 145 uchwaliła zamknięcie dyskusji. Zabrał następnie głos dep. Herold, jako jeneralny mowca contra.

Dep. Schücker daje wyraz głębokiemu rozgoryczeniu Niemców i twierdzi, że cios zadany był chyłkiem. Ze stanowiska jurystycznego rozporządzenie jest niesprawiedliwe. Mowca prosi, aby Niemców czeskich pozostawić w spokoju. Niemieccy sędziowie zawsze Czechom wyrządzają sprawiedliwość.

Reprezentant sądu, szef sekcji Ruber oświadcza, że minister sprawiedliwości zachorował i dlatego polecił się wyręczyć w obronie rozporządzenia.

Wiedeń 10 kwietnia (rano). Po Heroldzie przemawiał za wnioskiem dep. Hohenburger z niemieckiej partji ludowej. Przy imiennem głosowaniu odrzuciła Izba nagłość wniosku 221 głosami przeciw 151.

Dep. Slama referował wniosek komisji, żądający wstrzymania postępowania sądowego przeciw Szajerowi. Izba wniosek przyjęła, poczem Szajer dziękował Izbie po niemiecku. Przyszłe posiedzenie odbędzie się 28 kwietnia.

Wiedeń 10 kwietnia (rano.) Mowa hr. Badeniego wygłoszona w obronie rozporządzenia językowego, wywarła jasnością i odwagą wypowiedzianych w niej poglądów — wielkie wrażenie. Lewica przyjmowała poszczególne ustępy szaloną wrzawą i strasznymi okrzykami, nad którymi jednak umiał zapanować hr. Badeni.

Wojna na Wschodzie.

Konstantynopol 9 kwietnia (w południe). Turecka rada ministrów roztrząsała plan autonomji kreteńskiej, podany przez posłów zagranicznych. Oficerom znajdującym się na tureckiej granicy polecono, by w razie napadu ze strony Greków starali się przeszkodzić ogólnej walce. Sułtan miał wysłać odręczne pismo do cara, w którem dziękuje za energję, którą car dotychczas okazał w obronie całości Turcji.

Konstantynopol 9 kwietnia (w południe). Dwa pociągi z Muretti odeszły do Karaferji wioząc ze sobą transport koni wojskowych. Siła wojenna grecka na granicy Epiru i Tessalji wynosi 44.000 piechoty, 1.000 konnicy i 114 dział.

Ateny 9 kwietnia (w południe). Ajencja Havasa donosi, że Turcy mieli w Kandji podłożyć ogień pod chrześcijańskie sklepy.

Ateny 9 kwietnia (w południe). Powiadają, że rząd grecki dopiero za kilka dni odpowie na notę mocarstw.

Londyn 9 kwietnia (w południe). Ateński korespondent *Daily Chronicle* zapewnia, że ambasadorowie w Konstantynopolu zastanawiają się poważnie nad sprawą dozwolenia Kreteńczykom na swobodne wybranie sobie naczelnika. Grecja przyjęłaby także rozwiązanie sprawy i odwołałaby Vassosa, w razie, gdyby wojska tureckie były równocześnie wycofane.

Londyn 9 kwietnia (w południe). W Izbie niższej oświadczył podsekretarz stanu Curzon, że rząd nic nie wie o formalnym projekcie Francji dotyczącym mającego niebawem nastąpić opróżnienia Krety z wojsk greckich. Francja zapytywała tylko w tym względzie o zdanie mocarstw. Dziś niepodobna powiedzieć, kiedy nastąpi opróżnienie. Kilka państw wypowiedziało zapatrywanie, że naprzód powinnoby nastąpić wycofanie wojsk greckich.

Bukareszt 10 kwietnia (rano). Demetriusz Stourdza otrzymał missję utworzenia nowego gabinetu Greckie bandy powstańcze przekroczyły tureckie terytorjum. Przyszło do walki, nie wiadomo jednak, czy powstańcy używali greckich sztandarów.

Ateny 10 kwietnia (rano). W sferach rządowych zapewniają, że król grecki po zawieszeniu blokady zatoki ateńskiej, wypowie Turcji wojnę. Austrjacki okręt pancerny „Stefanja“ bombardował pod Kissamos linję grecką, ponieważ Grecy usiłowali stawiać przeszkody jego wylądowaniu.

Gospodarstwo i handel.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu lutym r. b. 1897 wywarzono w 607 gorzelniach ogółem 6,866.500 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w powiecie brodzkim 72 (977.732 stopni alkoholu), żółkiewskim 64 (844.030 st. alk.), tarnopolskim 62 (923.010), brzeżańskim 61 (788.530), czortkowskim 50 (760.315), kołomyjskim 38 (430.659), rzeszowskim 37 (285.204), sanockim 33 (285.288), tarnowskim 31 (206.117), jarosławskim 26 (134.645), stanisławowskim 27 (354.460), samborskim 25 (213.290), lwowskim 24 (252.890), przemyskim 23 (182.818), wadowickim 20 (121.772), krakowskim 8 (78.000), nowosądeckim 6 (27.740 stopni alkoholu).

Lwów d. 8 kwietnia.

Pszenica 7·60 do 7·70, żyto 5·40 do 5·60, jęczmień browarny 5·80 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·60 do 6·—, rzepak 12·00 do 12·50, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25 — do 40 — szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Wiedeń 5 kwietnia. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 633, węgierskich 3068, niemieckich 577: razem 4278 sztuk. Płacono galicyjskie 27 do 30 złr., osobliwe 33—34, paszone —,—.— Węgierskie 26 do 30 złr., osobliwe 33 — 35, niemieckie 30 do 34, osobliwe 36 do 40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 6 kwietnia — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 6000 sztuk. Płacono 32—35—38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·80— do 11·85—, loco Ołomuniec 10·85 do 10·95—, loco Berno-Wiedeń 11·10— do 11·20—·—, na marzec loco Aussig 11·92 do 11·97 cukier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secunda 34·— do 34·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·10 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 17·75 do 19·—.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26-go marca do 2 kwietnia b. r. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·60 do 7·75, nowa 7·60 do 9·75, żyto stare 5·40 do 5·60, nowe 5·40 do 5·60, jęczmień browarny 5·55 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·60, owies 5·75 do 6·00, hreczka 6.50 do 7·25, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·20, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 28·— do 40·—, koniczyna biała 35·— do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·70 do 12·20, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18·50 do 19·50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·00 do 15·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Panu J. Ziel. w Kł. Serdecznie dziękujemy. Skorzystamy.

Wielebny ks. Stan. Pol. W Krakowie mamy jedyny hotel z frontem na planty. Jest nim: „Hotel Krakowski“. Należy on do p. Marfiewicza, Chrześcijanina. Czysty bardzo i niedrogi.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10— bezłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 5 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 10 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; god 9 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wiecz. pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy: godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Chcąc mieć w Krakowie dobre, zdrowe, smaczne i hygieniczne pieczywo, potrzeba założenia piekarni dzonej na sposób zagranicą praktykowany,

gdzie za te same pieniądze jak u nas w Krakowie, można dostać kilka wyborny gatunków chleba i białego pieczywa, wyrabianego wyłącznie na mleku i maśle,

którym zadowolnić potrafi smak wybredniejszej publiczności, dla której obecnie w Krakowie istniejące pieczywo nie jest odpowiednie. 997 1 1

Takiego zadania podjęła się

Pierwsza parowa piekarnia europejska

POD FIRMĄ:

STANISŁAW PISZCZEK i SPÓŁKA

w Krakowie, przy ulicy Stachowskiego L. 39,

która znaczniejszym kosztem, hygienicznie i z wszelkim komfortem na sposób zagraniczny przez umyślnie do tego sprowadzonych specjalistów urządzoną została, której szczegółowe ogłoszenie, znajdą P. T. Czytelnicy w następnym numerze tego dziennika.

Na Wielki Tydzień.

Nabożeństwo kościelne po polsku, oraz po polsku i po łacinie w oprawie i bez oprawy;

Officium Hebdomadae Sanctae

bez nut i z nutami, w oprawie w płótno angielskie i w wyborowy szagryn,

Quinzaine de Paques

w oprawie, drukiem drobnym lub większym — poleca

księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE. 934

Na swiętalne porządki

Kupujcie Szanowne Panie Gospodynie

w 40 zastosowaniach

„PŁYN KRAKOWSKI“

est z roślin nieszkodliwych; używając go w gospodarstwie domowem osięga się **oszczędność — praktyczność — hygienę bez żalnego ryzyka** za **16** lub **30** centów.

„PŁYN KRAKOWSKI“

z roślin nieszkodliwych jest najlepszym środkiem do prania **bez mydła, chlorku, sody, proszków gryzących** i t. p., pierze się **w zimnej wodzie, bez gotowania**, rdzy nie chwyta, nie żółci i nie pozostawia nieprzyjemnej woni, a tańszy jest od mydła i t. p.

„PŁYNEM KRAKOWSKIM“

każdy z łatwością, czy mężczyzna czy kobieta, może prać od ręki lub szczoteczką najdelikatniejsze, najgrubsze tkaniny przepocone, jakoteż i bieliznę **Dra Jaegera**, w praniu zmienia się tylko **wodę brudną do 4 razy**, dopóki bielizna nie okaże się czystą.

„PŁYN KRAKOWSKI“

nie **niszczy włókna** płóciennego, ale go owszem **wzmacnia i oczyszcza** i bieliznę **dłuższy czas używać można**. Wyprana bielizna itp. zachowuje **(bez farbki** i innych płynów) **naturalny kolor, połysk miękosć** weby; przyjemnie się ją nosi po wypraniu.

„PŁYN KRAKOWSKI“

est z roślin nieszkodliwych dla ludzi i zwierząt domowych **jest najtańszym i najlepszym środkiem do prania bielizny i tępienia robactwa**, gdyż przewyższa pranie **mydłem**, ma tę zaletę, że po wypraniu bielizny, pościeli i t. p. **żadnego robactwa, pcheł, pluskiew** nie przetrzymuje tak przy ludziach jak w łóżkach;

„PŁYN KRAKOWSKI“

dostać można w dwóch formach: w płynie i w proszku (z opisem użycia). Flaszka za **?0 ct.** i **16 ct.** z domieszką 28 l. wody, wypiera **26 sztuk** nie psując bielizny, kolorów i **tkanin delikatnych**, jak **firanki, koronki.**

„PŁYN KRAKOWSKI“

oprócz prania służy też do odświeżania, czyszczenia i odzyskania pierwotnego połysku i koloru włosu **futer, baranków, włosia w materacach, a tłuste plamy** na odzieży, pokrywszy kawałkiem bibuły zmoczonej w rostworze z wodą letnią prasować gorącem żelazkiem, a znikną napewno. Czyści wszelkie **skóry, obicia mebli, rękawiczki, krawaty, wstążki, pióra, dywany, portjery, filce, obrazy i oleodruki, przedmioty srebrne, bronzowe, niklowe, mosiężne, rowery, szory, podkłady końskie**; a także w myciu **gumowe** wyroby, **porcelanowe, okna, marmury, szkła, meble** żelazne, **powozy, szyldy, wystawy, urządzenia sklepowe, a w podłogach i posadzkach** usuwa wszelkie zarodki zgnilizny i robactwa w szparach; gazami swemi nie sprowadzającemi kataru przy myciu i praniu, przesiąka w tynki kuchenj, pokoi itp., z ktorych **robactwo, mole itp. usuwa**, a mycie „Płynem krakowskim“ jest tak w pracowniach jak i w sklepach niebędnie potrzebne.

Wynalazca „Płynu krakowskiego“ St. Cyrankiewicz

uprasza Szanowne Panie Gospodynie, aby we własnym interesie żądały w poważniejszych sklepach „Płynu krakowskiego“, oraz, aby raczyły zastosować i rozpowszechniac ten niezbędny i pożyteczny w gospodarstwie produkt.

„PŁYN KRAKOWSKI“

dostać można u wynalazcy w Krakowie, ul. św. Jana l. 30, i we wszystkich poważniejszych handlach katolickich. 797 4 0

Wózek dziecinny

mało używany

jest do sprzedania.

Wiadomość: Obok rogatki Mogilskiej Nr 10. 3 3 893

Józef KULIK

fryzjer w **Nowym Targu**

poszukuje pomocnika

katolika, młodszego **zaraz.**

1002 2 3

Potrzebny Ekonom

praktyczny, bezżenny — na stół z pensją 120 złr. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“. 12-3 991

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ „Monopol“

z Magazynu Juliusza Grossego

(założony w r. 1859) **w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.**

Herbata Gospodarska	zł. 1·60	Herbata Lian Sin	zł. 3·60
„ Czarna	„ 2·—	„ Lian Pin	„ 4·—
„ „ lepsza	„ 2·40	„ P. Futschew	„ 5·—
„ Nenhao	„ 2·80	„ Aromatyk	„ 6·—
„ Victoria	„ 3·20	**Okruchy** herbat Nr. 1	„ 1·40
„ Familijna wyborna	„ 3.40	„ „ Nr. 2	„ 1 60
		„ „ najlepsze	„ 2·—
za ½ kilo netto		za ½ kilo netto	

Herbata wyborowa w pięknych ½ funtowych ruskiej wagi puszkach blaszanych moskiewskich **z kluczykiem do zamykania** po **zł. 2·— i zł. 2·50.**

Do nabycia we wszystkich główniejszych handlach po tych cenach. 564 7 0

We Lwowie u A. Szkowrona, plac Marjacki.

Handel Delikatesów i Win

ANTONIEGO HAWEŁKI W KRAKOWIE

poleca na nadchodzące ŚWIĘTA

naturalne i znane z przyjemnego smaku

wino włoskie

977 3 4

„BARLETTA“

białe i czerwone.

Wielki skład (tranzytowy)

Win wyspiańskich

z wysp: Lissy, Lessiny, Brazzo, Kurzoli, Istryi

spółki: Dr NIEĆ, FRANICZEVIĆ i PAVICZIĆ

w Krakowie, Rynek Nr. 25

poleca swoje bezwzględnie i wyłącznie

NATURALNE WINA BIAŁE i CZERWONE

bardzo dobrej jakości i po rzeczywiście niskich cenach.

Za naturalnosc i prawdziwość win ręczy się gwarancją. — Cenniki wysyła się na żądanie franco. 688 15 20

Wysyłka na prowincją w beczkach lub flaszkami w skrzynkach loco dworzec Kraków.

Kamienic

w Dębnik

o 21 ubikacjach. z ogródkiem 50 sążn parterową, przynosz rocznego dochodu, jes

do sprzeda.

Wiadomość w Adminis su Narodu“. 10.

Kucharka d

gospodyni, która p była przy większym z charskim, **poszuk sca** w większym D kowie lub w bliskośc dla ***F. Hensler*** d Dziennika.

DOM 3 p. w V. D. **blizko plant**, z stajnią na wozownią, lodownią. 2 skl z komfortem wykończony, **wolny od podatku.** do sprzed

DOM 2 p. w **IV Dz. kowa, z ogrodem, 12 lat** od podatku, do sprzedania.

DOM 3 p. w **IV Dz.** m **12 lat wolny od podatku,** do s dania. — Wszystkie te dor z powodu nagłej **potrzeby ciela za pół darmo** do lecz **tylko w przeciągu b.** Bliższa wiadomość u p. ***gmunta Gędzier.*** **Krowoderska l. 19.**

Do har

Kazimierza

potrzebny

młodszy pomo

dobrze obeznany z d pierowym.

Reumat

gościec, ku che bóle, ir

koi i leczy w zu

SAPOMEN

najlepsze nac uśmierzaja

wyrobu EUG. M. w Radomyślu koło

Cena **70** ct. za

Dostać można w . **K. Wiszniewskiego wie** ulica Florjanska, **go Matuli w Podgórzu Mikolascha we Lwowie** dzież wprost u **Eugenju tuli w Radomyślu** koło nowa. 17 100

Złr. 10,00

potrzebne na 1 tekę po Ban

Wiadomość **ul. Granicz** II p. na lewo.

Na święta

poleca jak najtaniej

Codzień świeże drożdże — Migdały — Rodzynki — Daktyle — Figi — Cykata — Skórki pomarańczowe — Orzechy włoskie i tureckie — Orzechy łuszczone — Czekolada Sucharda — Oliwę i ocet — Musztarda Kremska i francuska — Wódki i likiery.

Edmund Klin

w Krakowie, Rynek gł

Wino, garniec po 1 złr. 80 ct. — 2 złr 20 ct. — 2 złr. 60 ct. i wyżej. — Butelka 40, 50, 60, 80 ct., 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckieg